Nr. 184. Lwów. — Czwartek dnia 13. Sierpnia. Rok 1885.

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena Prenumeraty:

We Lwowie bez dostawy:
Miesięcznie . 1 złr. 50 ct.
Kwartalnie . . 4 „ 50 „
Półrocznie . . 9 „ — „
Rocznie . . 18 „ — „
Za dostawę do domu miesięcznie 25 centów.

Na prowincji z przesyłką pocztową:
Miesięcznie . . . . . 2 złr.
Kwartalnie . . . . . 6 „
Półrocznie . . . . . 12 „
Rocznie . . . . . 24 „

Numer kosztuje 10 centów.

PRZEGLĄD
polityczny, społeczny i literacki.

Prenumeratę i ogłoszenia przyjmują:
WE LWOWIE: Administracja *Przeglądu* ul. Jagiellońska l. 3.
W KRAKOWIE: Księgarnia Krzyżanowskiego w Rynku.
W WIEDNIU: *Prenumeratę:* Zeitungsbureau Goldschmiedt (I. Wollzeile Nr. 6). — *Ogłoszenia:* G. L. Daube et Comp. Singerstrasse 11. — M. Dukes, Schulerstrasse 1—3. — Haasenstein et Vogler, Wallfischgasse 10. — Moritz Stern, Wollzeile 22. — Alois Herndl, Schulerstrasse 14. — Rudolf Mosse, Seilerstädte 2.
OGŁOSZENIA przyjmują się za opłatą 10 centów od wiersza petitowego za pierwszy raz, a 5 centów za każdy raz następny.
NADESŁANE w cenie 30 centów od wiersza.
Rękopismów Redakcja nie zwraca.

Dziś: św. Hipolita M. Jutro: św. Euzebiusza M. | Wschód słońca g. 4 m. 59 Zachód g. 7 m. 8 | Długość dnia g. 14 m. 9 Ubyło 3 minuty | Odpowiedzialny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski. | *Adres Redakcji:* — Ulica Sykstuska L. 45. *Adres Administracji:* — Ulica Jagiellońska L. 3.

Przegląd polityczny.

Dzienniki wiedeńskie opozycyjne przynoszą nam dzisiaj obszerne korespondencje, opisujące uroczystość odsłonięcia pomnika cesarza Józefa II. w Cieszynie. Zanotować więc wypada, że korespondent nasz ani trochę nie przesadził, gdy donosił nam telegraficznie, iż mnóstwo domów w mieście wywiesiło chorągwie czarno-czerwono-złote i nawet czarno-białe. Z relacyj pism opozycyjnych okazuje się, że w samej rzeczy były jedne i drugie chorągwie, a więc niemieckie i pruskie, były jednak i austrjackie, jak przyznaje wspaniałomyślnie *N. fr. Presse*.

Zresztą nie ma nic więcej godnego uwagi do zapisania z przebiegu tej uroczystości. Bo, że nadeszły telegramy od Herbsta, Schmeykala, Pichlera, Russa etc., to się samo przez się rozumie, jak również i to, że sławiono liberalizm i bezwyznaniowość, że unoszono się nad temi czynami Józefa II., które najmniej mogą wzbudzić entuzjazmu, i że ciągle tylko mówiono o niemieckości tej ziemi, na której niemieckiemi rękami z niemieckich kamieni i za niemieckie pieniądze wzniesiono mu niemiecki pomnik.

Tej niemieckości było tam tak dużo, że w końcu nie robi nawet na czytelniku wrażenia mowa Knotza, wypowiedziana na samym końcu bankietu, a osnuta na ten temat, że pora, aby Niemcy się zbudzili ze snu i nie dawali się odtąd eksploatować wszystkim innym narodom, które korzystając z ich „filantropijnego usposobienia i ich *Gemüthlichkeit*“ wyzyskiwali ich na każdym kroku i ich kosztem. Zapiszemy to tylko, że p. Knotz był na tyle wstrzemięźliwy, iż nie przytoczył dowodów historycznych na poparcie powyższej tezy. Słuchacze jego byli jednak wyrozumiali i oklaskami uwieńczyli tę mowę.

Razem z doniesieniem, że cesarz niemiecki skończył już swą kuracyę w Gasteinie, która mu tak pomogła, iż będzie mógł wziąć udział w jesiennych manewrach, powtórzyły się pogłoski o rychłem jego zjeździe z rosyjskim carem. Jednak dotąd nie wiemy, gdzie zjazd nastąpi i kiedy mianowicie, o tem pogłoski nie podają. Nie ma żadnych danych do tego, aby zaprzeczyć im, albo je potwierdzić. Sytuacya polityczna nie wymaga zjazdu, wszak sam cesarz Wilhelm niedawno powiedział: „potrzebny byłem w Skierniewicach, ale teraz, gdy się spotkają monarchowie Austrji i Rosji, nie będę potrzebny.“ Obowiązki towarzyskie nie wymagają tego zjazdu, bo w Skierniewicach cesarz niemiecki rewizytował cara za wizytę w Gdańsku. Chyba więc gdyby oczekiwane wypadki ogólno-europejskie zbyt szybko dojrzały, sądzimy cesarz Wilhelm potrzebowałby się narazić na wszystkie trudy połączone ze zjazdem.

Z powodu przyjazdu hr. Kalnoky'ego do Warcina dzienniki berlińskie wystąpiły z artykułami bardzo przyjaznemi dla Austrji, „która z każdym rokiem coraz bardziej zacieśnia węzły łączącego ją z Niemcami sojuszu.“ W tych głosach nie odzywa się żadna nuta, która dawałaby do myślenia, iż w Berlinie życzyliby innego biegu wewnętrznych spraw w Przedlitawji; jest to okoliczność zapewne smutna dla nieprzejednanych zwolenników hegemonji niemieckiej w Austrji, ale niezawodnie jest przyjemną dla tych, którzy przedewszystkiem dbają o mocarstwową godność państwa, do którego domowych spraw nikt mięszać się nie powinien.

O sprawie zanzibarskiej niemieckie dzienniki podają krótką uwagę, pochodzącą podobno z kanclerskiego urzędu. „Dnia 7 sierpnia — piszą one — nasze wojenne okręta stanęły już przed Zanzibarem. Prawdopodobnie teraz sułtan zapyta swego dotychczasowego doradzcy, angielskiego jeneralnego konsula Kirka, jak ma postąpić i sądzimy, że otrzyma radę ustąpić; bo jeżeli przedtem wmawiano w sułtana, że Niemcy nie posiadają wojennej floty, to teraz on sam może się przekonać, że jest wprost przeciwnie. Zaledwie wątpić można o tem, że sułtan usunie od siebie angielskiego zwodziciela, przyzna Niemcom prawo do ich posiadłości i zostawi ich w spokoju.“ Uwaga ta wyraźnie daje do zrozumienia, że w razie oporu sułtana, wojenne niemieckie okręta wykonają to, do czego są przeznaczone.

We Francji agitacja wyborcza odrazu silnie się rozwinęła, lubo do wyborów jest jeszcze prawie dwa miesiące. Zaznaczyliśmy już, że w Lyonie nader nieżyczliwie powitano Ferry'ego, który tam zawitał z mową agitacyjną. Na dworcu, na ulicy, w hotelu — wszędzie go ścigały szyderstwa, gwizdania, okrzyki *à bas Ferry!* Gdy exminister jechał do sali, w której miał mowę wygłosić, powstał w tłumie taki hałas, posypały się takie obelgi i groźby, że się policja musiała wmięszać, usiłując zaprowadzić porządek. To jednak przyszło do lekkiego starcia z policją. Ferry wszedł do sali blady i drżący, gdy atoli zgromadzeni tam zwolennicy jego wyprawili mu owację, ośmielił się i wygłosił mowę, w której wyzwał wszystkich republikanów do jedności. „Nie idzie o to, czy większość będzie umiarkowana czy radykalna. potrzeba tylko, aby była silną i mogła utworzyć rząd stały. Niebezpieczne są prawica i nieprzejednani (intransigenci) — ci zaprowadzą Francją na bezdroża!“ Co do kolonialnej polityki, która go obaliła, Ferry rzekł, że Francja już zakończyła okres nabywania kolonij i teraz powinna zająć się urządzeniem tego, co posiadła, a przechodząc do programu, który w swych mowach ogłosił Clemenceau, krytykuje go ostro. Jego zdaniem, rozdział między kościołem a państwem faktycznie już nastąpił, odkąd duchowieństwo nie ma żadnego wpływu na wychowanie publiczne. Trzeba jednak zatrzymać budżet wyznaniowy, skoro się chce, aby kościół był istotnie wolny.

Po wygłoszeniu tej mowy, Ferry wyszedł z sali bocznemi drzwiami i zaułkami wrócił do hotelu, tak, że demonstranci, którzy go oczekiwali, nie mogli go ścigać objawami swojej niechęci. Z Lyonu Ferry udał się do Bordeaux, a potem kolejno odwiedzi inne południowe miasta, gdzie także podobno przygotowują mu nieprzyjazne demonstracje. Trzeba tu jednak dodać, że nie cała Francja, lecz tylko Paryż i te właśnie południowe miasta są tak niekorzystnie usposobione dla oportunizmu i w ogóle kierunku umiarkowanego.

Figaro doniósł, że „hr. Paryża nie wyda żadnego manifestu do wyborców, chociaż w chwili niebezpieczeństwa dla Francji chorągiew jego dumnie będzie powiewała obok republikańskiej“. Na to szydersko zauważyła *République française*: „Pan na zamku d' Eu ogłasza, że manifestu nie wyda i kandydatów nie postawi, że jednak gotów jest być męczennikiem, żeby swe prawa utrzymać. Nie mamy nic przeciw temu“. Ostro na to odpowiedział orleanistowski dziennik *Soleil*, podnosząc, że ks. Orleanu już do dziś niemało wycierpiał, aby jeno nie narazić Francji na niepokoje, a to jego męztwo pozwala ufać, że jeśli będzie potrzeba, to on wszystko postawi na kartę dla ratunku ojczyzny. Godnem jest uwagi, że ten artykuł w całości podał berliński organ kanclerza, *Nordd. Allg. Ztg.*

Jest to w ogóle w całej zachodniej Europie pora agitacyj wyborczych. Więc i w Hiszpanji, były prezydent republiki, Emil Castelar objeżdża północne prowincje, wzywając w swych ognistych mowach do konsolidacji republikańskiego stronnictwa, — i w Anglji ministrowie Salisbury, lord Iddesleigh (sir Stafford Northcote) i Churchill zapowiedzieli meetyngi. Pierwszy z nich na dwóch zgromadzeniach rozwinie swój program; drugi pożegna się ze swymi dotychczasowymi wyborcami okręgu północno-devonshirskiego, którzy go wysyłali do Izby gmin, a których teraz reprezentować nie może, bo zasiada w Izbie lordów; przytem pożegnaniu wyłuszczy wszystkie zalety torysowskiej polityki i poprze konserwatywnego kandydata; wreszcie trzeci minister, lord Churchill, z Liverpoola pojedzie do Hull, organizując stronnictwo demokratycznych torysów.

Sir Drummond Wolff miał oświadczyć jakiemuś korespondentowi, że jedzie do Konstantynopola wyłącznie w sprawie egipskiej, i żadnej, zgoła żadnej innej poruszać nie będzie, bo od tego jest stały angielski ambasador przy dworze sułtana. Na zapytanie korespondenta czyli prawdą jest, iż myślą o przywróceniu na tron Izmaiła-baszy, odrzekł sir Wolff, że o takim projekcie nic nie słyszał. Dodać tu musimy, że wiedeńskim dyplomatycznym sferom nie zapowiedziano przyjazdu Wolffa do stolicy Austrji, więc że mylne były doniesienia, iż do tej stolicy ma jakąś misję. Tę naszę wiadomość potwierdza fakt, iż podczas przejazdu sira Wolffa przez Wiedeń, hr. Kalnoky będzie w Warcinie.

Korespondencje.

Kraków dnia 11 sierpnia.

(§) Jutro zbiera się w tutejszem Towarzystwie rolniczem ankieta gorzelniana, w której oprócz wiceprezesa Towarzystwa p. Stanisława Homolacsa wezmą udział pp. Stanisław Żeleński, Włodzimierz Lisowski, Antoni Wejda i Adam Smiłowski, tudzież delegat galic. Towarzystwa gospodarczego.

Głównym przedmiotem obrad ankiety będą poruszone na ostatniem walnem zgromadzeniu Towarzystwa rolniczego kwestje, odnoszące się do naszego gorzelnictwa.

Położenie przemysłu gorzelnianego w ogólności w całej monarchji a w szczególności w naszym kraju pogorszyło się jak wiadomo bardzo w ostatnim roku, skutkiem czego komitet centralny Towarzystwa rolniczego w kwestjonarzu swoim obejmującym wszelkie sprawy i środki, dążące do polepszenia położenia rolnictwa w kraju naszym dotknął także i sprawy gorzelnictwa. Na punkt ten kwestjonarza odpowiedziało Towarzystwo rolnicze okręgowe w Rzeszowie obszernym elaboratem, który przekazano do zbadania ankiecie, właśnie jutro obradować mającej.

Wobec tego i z uwagi na ważność sprawy nie będzie od rzeczy obznajomić czytelników *Przeglądu* z głównemi ustępami owego elaboratu oraz z wnioskami, jakie Towarzystwo rzeszowskie przedstawiło.

Położenie przemysłu gorzelnianego pogorszyło się zdaniem referatu rzeszowskiego z dwóch przyczyn: po pierwsze wskutek znacznego 30% podwyższenia podatku gorzelnianego, ustawą z dnia 19. maja 1884 r. a powtóre wskutek całkiem niepomyślnego i anormalnego zniżenia cen spirytusu, których notowania były daleko niższe od przeciętnych cen z ostatnich 25 lat. Nową ustawą gorzelnianą zaprowadzone podwyższenie podatku dało się jednak uczuć więcej w gorzelniach fabrycznych, jak początkowo przypuszczano, kiedy widziano właśnie w nowej ustawie zamach gorzelń fabrycznych na gorzelnie rolnicze. Właściciele gorzelń fabrycznych w całej monarchji, jak świadczą ich sprawozdania najwięcej narzekają i dowodzą faktami, że fabryki ich pracują ze znacznemi stratami. Małe gorzelnie zaś o wiele lżej znoszą powyższe niepomyślności. I tej jedynie okoliczności przypisać należy, że u nas w ostatnim roku, gdzie punkt ciężkości przemysłu gorzelnianego jak i w Czechach leży w gorzelniach rolniczych, nie zmniejszyła się ani produkcja ani liczba gorzelń czynnych, lecz owszem powiększyła się z wykazanych w 1883/4 roku 556 gorzelń na 612, co w stosunku do Czech przedstawia się nawet bardzo korzystnie, gdyż wzrost gorzelń czynnych w Czechach zwiększył się tylko z 228 na 235. Ten wzrost gorzelń naszych, jest najoczywistszym dowodem nowego zainteresowania się przemysłem gorzelniczym, który w kraju jak nasz rolniczym, gdzie uprawa kartofli stanowi jednę z najważniejszych podstaw egzystencji rolnika, powinien być pobudzonym, do silnego życia jako najlepszy środek do utrzymania sił produkcyjnych i samejże produkcji rolnej w kraju.

Pomimo podwyższonego podatku, konkurencji i innych niepomyślnych stosunków, przemysł gorzelniczy w rolniczych gorzelniach rentuje się jeszcze, a tylko brak kapitałów i pewna nieczułość kół interesowanych, doprowadziły tyle gorzelni w kraju naszym do upadku; dawniej można ich było liczyć na tysiąc przeszło. Referent zachęcając rolników naszych, by wrócili do opuszczonych gorzelni albo otwierali nowe, wskazuje zarazem potrzebę rekonstrukcyj istniejących gorzelń, gdyż jedną z najważniejszych przyczyn chromania przemysłu gorzelnianego jest nieracjonalne urządzenie, a w następstwie zła manipulacja i liche wydatki spirytusu, jakie dzisiaj często spotkać można. W szczególności zwraca tutaj referent uwagę na potrzebę zaprowadzenia racjonalniejszych maszyn i aparatów, których mamy dzisiaj pod dostatkiem i tanie; dalej zwraca uwagę na to, że dzięki działalności szkoły gorzelniczej krajowej, mamy dzisiaj więcej zdolnych, praktycznie i teoretycznie wykształconych gorzelników, którzy są w stanie niepomyślne stosunki produkcji przez poprawne i racjonalne prowadzenie ruchu, jeśli nie całkiem usunąć, to przynajmniej tyle sprawić, by właściciele, ile możności ochronić przed stratą.

Pierwszym wypadkiem ubiegłego roku było zaprowadzenie nowej ustawy, która nałożyła przymusowo system podatku od wyrobu, gorzelniom mającym wyżej 50 H. objętości fermentacyjnej, zaś do 50 H. zatrzymano system ryczałtowego opodatkowania z dowolnością płacenia od wyrobu. System wyrobu wymaga gruntownych zmian w urządzeniu jak i manipulacji gorzelnianej, do podjęcia których zbyt krótkim był jeszcze czas, a tak spodziewane początkowo wydatki spirytusu i oznaczone teoretycznie wielkie zyski nie mogły się uwydatnić w praktyce. Ztąd położenie gorzelni rolniczych, dla których pozostał dotychczasowy system, jest o wiele pomyślniejsze i korzystaćby z niego należało w całej pełni zamiast narzekać i tracić otuchę.

Kraj nasz, chociaż więcej liczy gorzelni czynnych jak Czechy, dał się jednak pod względem urządzenia gorzelni i pod względem czynności około podniesienia tej jedynej gałęzi przemysłu rolniczego, wyprzedzić Czechom, którzy na 235 gorzelń czynnych, mają oddawna zawiązane Towarzystwo przemysłu spirytusowego w Pradze, a pod opieką i zarządem tegoż stację doświadczalną i szkołę gorzelniczą wzorowo urządzoną i przeprowadzoną, a także przez Rząd wysoko subwencjonowaną. Na wzór tego Towarzystwa, założyli i Węgrzy w Budapeszcie krajowy związek węgierskich producentów spirytusu. U nas tylko podobne usiłowania przebrzmiały bez echa. Towarzystwo czeskie powzięło też na ostatniem swojem zgromadzeniu uchwałę co do założenia w Pradze giełdy spirytusowej i domu składowego na spirytus i w tym celu otworzyło subskrypcję, do udziału w której zaprosiło wszystkich producentów i interesentów w monarchji, z roczną wkładką 10 zł.

W drugiej części referatu rzeszowskiego Towarzystwa okręgowego traktowaną jest kwestja wywozu spirytusu, która w ostatnich czasach zaalarmowała wszystkie koła producentów i interesentów spirytusu w monarchji. Wywóz ten nie był nigdy znaczny na targach świata. Z całej produkcji skonsumowywano w monarchji 85 proc. a zaledwie 15 proc. wywożono za granicę. Tego roku jedynie zaszła niesłychana okoliczność, iż i ta skromna ilość 15 prc. wynosząca około 200.000 hektolitrów nie mogła być cała wywiezioną, lecz tylko wywieziono około 10 proc. pozostałe zaś 5 proc. w tak dotkliwy sposób oddziałały na całą produkcję, żeśmy i owe 85 proc.; produkcji spirytusu ze stratą po niesłychanie niskich cenach musieli sprzedawać. Niemcy podali do parlamentu swego w Berlinie memorjał, żądający podwyższenia premji wynoszącej od hektolitra spirytusu z 16 na 21 marek, choćby z podwyższeniem podatku gorzelnianego na ten cel o 10 proc., motywując to żądanie konkurencją austro-węgierską. Referent wykazuje bezzasadność a względnie przesadę tych motywów.

Wskutek tego Towarzystwo przemysłu spirytusowego w Pradze wniosło do rządu petycję o zarządzenie środków zaradczych, aby w razie gdy Niemcy postanowią podwyższenie premji wywozowej u siebie i u nas to uczyniono z 11 złr. na 15 złr. od hektolitra, choćby także kosztem podwyższenia podatku gorzelnianego na ten cel o 5 procent.

Nadto jeszcze świeże wieści, nadeszłe przez konsulat z Rumunji i Hiszpanji donoszą i z tych stron o zagrożeniu exportowi austro-węgierskiemu. W Rumunji podniesiono znacznie premję wywozową, a w Sewilji w Hiszpanji zawiązało się Towarzystwo kapitalistów jedynie celem założenia na ogromną skalę fabryki spirytusu. by obcemu importowi spirytusu z Austro-Węgier stawić zaporę.

Z tego powodu referent jest zdania, że nam należy wspólnie z innemi krajami reprezentowanemi w Radzie Państwa poczynić stosowne kroki, aby zapobiedz złemu i w tym względzie wnosi zgodnie z wnioskami pragskiego Towarzystwa:

1) Aby celem ułatwienia wywozu spirytusu ustanowić wyższą premję wywozową a fundusz na ten cel osiągnąć z dobrowolnego podwyższenia podatku od wyroku o 5 proc.

2) Aby uzyskać u Rządu uwolnienie od podatku tej ilości spirytusu. która użytą bywa do różnych celów technicznych i fabrykatów. jak ulepszenie win i t. p.

Nad temi wnioskami radzić będzie ankieta, z której obrad nie omieszkam też zdać sprawy.

Wiedeń 10. sierpnia.

(!) Przewrotność, ten stały przymiot naszych przeciwników, każe im ciągle posługiwać się przeciw nam bronią kłamstwa. Ileż to razy już musieliśmy odpierać potwarze i fałsze, jakoby Polacy chcieli lub mogli zakłócać w jakikolwiek sposób zewnętrzną politykę Austro-Węgier. I znowu *N. Fr. Presse* powtarza je z powodu zjazdu w Kromieryżu, a powtarzanie w tej chwili ma na sobie wszelkie cechy podjudzania, czego nie zatrą żadne niby wysokopolityczne frazesa. *N. Fr. Presse* pisze: „w Polsce była czynną agitacja, która wyglądała ze starcia się dwóch państw (Rosji i Austrji) spełnienia swoich mrzonek, przywrócenia Królestwa, a różnorodna polityka obu państw wobec polskiego żywiołu uzasadniała faktycznie przeciwieństwo interesów. Rosyjska bowiem administracja, która walcem niwelacyjnym po Polsce przejeżdża, musiała się czuć żenowaną, jeżeli w Galicji pod austrjacką opieką nowe polskie życie się rozwijało, z którego idee samodzielności — w sposób najsurowszy w Rosji prześladowane — ciągle nowy pokarm czerpać mogły.“

Owóż całe to twierdzenie, że ktokolwiek w Polsce wyglądał starcia Austrji z Rosją, jest wprost nieprawdą. Protestujemy ponownie i raz na zawsze przeciw tej insynuacji,

99)

KAPITAN FRACASSE.

POWIEŚĆ

Teofila Gautier.

Tłómaczył **Władysław Bogusławski.**

(Ciąg dalszy).

— Sigognac, martwisz mnie temi słowami — rzekła Izabella, robiąc do barona nadąsaną minkę, nierównie wdzięczniejszą od najpiękniejszego uśmiechu, bo mimowoli czuła, że dusza jej tonie w radości na te zapewnienia o miłości, której żaden chłód nie był w stanie odstręczyć.

Uszli kilka kroków w milczeniu; Sigognac lękał się, czy nalegając silniej, nie narazi się tej, którą kochał nad życie.

Nagle Izabella puściła jego rękę i pobiegła ku brzegowi drogi z krzykiem dziecka i lekkością sarny. Spostrzegła na stoku rowu, około dębu, pomiędzy suchemi liśćmi, nagromadzonemi przez zimę, fijołek, pierwszy zapewne w tym roku, bo był dopiero luty. Uklękła pod drzewem, odgarnęła delikatnie zeschłe liście i źdźbła trawy, przecięła paznogciem wątłą łodygę i wróciła z kwiatkiem, bardziej zadowolniona, niż gdyby znalazła zapinkę z drogiemi kamieniami, uronioną we mchu przez jakąś księżniczkę.

— Patrz, jaki śliczny — rzekła, pokazując fijołek Sigognacowi — z temi listkami zaledwie rozchylonemi od pierwszego promienia słońca.

— To nie od słońca, ale od twego spojrzenia rozkwitł ten fijołek — odpowiedział Sigognac. — Kwiatek ma barwę twoich oczów.

— Nie pachnie bo mu zimno — mówiła dalej Izabella, chowając kwiatek za gors.

Po kilku chwilach wydobyła znów fijołek, powąchała i podała Sigognacowi, pocałowawszy wprzód ukradkiem.

— Jaki ma teraz śliczny zapach! Dusza skromnego i bojaźliwego kwiatka ulata w wonnem tchnieniu od ciepła mojej piersi.

— Dodałaś mu woni — odpowiedział Sigognac, niosąc do ust fijołek i szukając tam pocałunku Izabelli — ten słodki zapach nie ma w sobie nic ziemskiego.

— A! niedobry — rzekła Izabella — ja mu daję bez żadnej myśli kwiatek do powąchania, a on się bawi w „concetti“, jakby znajdował się nie na publicznym gościńcu, ale w buduarze jakiej sławnej przesadnisi. Niepodobna już wytrzymać — na najprostsze słowo odpowiada zaraz madrygałem.

Jednakże, mimo tego udanego niezadowolnienia, aktorka nie miała zapewne wielkiej pretensyi do Sigognaca, bo oparła się na jego ramieniu silniej może, aniżeli tego wymagał jej chód zwykle lekki i gościniec gładki w tem miejscu, jak alea ogrodowa. Dowodzi to, że najczystsza cnota nie jest nieczułą na pochwałę i że skromność nawet umie wynagrodzić pochlebstwo.

Wóz jechał wolno po dość stromej pochyłości, do stóp której przytuliło się kilka lepianek, jak gdyby oszczędzając sobie trudu pięcia się na górę. Mieszkające tam chłopstwo poszło w pole do roboty i widać było przy drodze tylko starego ślepca, stojącego tam wraz z młodym chłopcem, widocznie w nadziei pokrzepienia się jałmużną od podróżnych.

Niewidomy, wyglądający na zgrzybiałego starca, wyciągał przez nos rodzaj gorzkich żalów, w których biadał na swoje kalectwo i odwoływał się do litości przechodniów, przyrzekając im swoje modlitwy i obiecując raj w zamian za jałmużnę.

Płaczliwy głos jego dochodził już oddawna do uszu Izabelli i Sigognaca, jak nieznośne brzęczenie wśród ich miłosnego gruchania; baron nawet niecierpliwił się tem, bo gdy słowik śpiewa, nieprzyjemnie jest słyszeć gdzieś w kącie krakanie kruka.

Kiedy zakochana para była już blisko żebraka, ślepiec ostrzeżony przez swego przewodnika wzmocnił jęki i zaklęcia.

Chcąc większą obudzić litość, potrząsał nerwowym ruchem drewnianą miseczką, w której dzwoniło trochę liardów, fenigów i różnych sztuk drobnej monety. Głowę miał okręconą dziurawym łachmanem, a na grzbiecie, zgiętym jak arkada mostu, zarzucona była gruba wełniana dera, bardzo twarda i bardzo ciężka, — zapewne spuścizna po jakim mule zdechłym na świerzbę lub parchy, bo było to okrycie stosowniejsze dla bydlęcia niż dla człowieka.

Wywrócone oczy ślepca świeciły tylko białkami i sprawiały, przy jego ciemnej, pomarszczonej twarzy, ohydne wrażenie; dolna część twarzy tonęła w długiej siwej brodzie, godnej kapucyna lub pustelnika, spadającej mu aż do pępka, niby antypod włosów na głowie. Z całego ciała widać było tylko ręce wydobywające się z pod płaszcza ze drżeniem i potrząsające jałmużniczą miseczką.

Na dowód pobożności i poddania się wyrokom boskim, ślepiec klęczał na garści słomy, bardziej przegniłej od biblijnego gnojowiska Hioba.

Wobec tego ludzkiego łachmana, miłosierdzie musiało zadrżeć z odrazy, a jałmużna rzucała mu grosz wdowi, odwracając głowę.

Dziecko, stojące obok niewidomego, miało minę dziką i błędną.

Twarz chłopca zasłonięta była w połowie długiemi kosmykami czarnych włosów, spadających na policzki. Stary, pomięty, za duży na niego kapelusz, podniesiony gdzieś ze śmieci, rzucał cień na górną część twarzy, zostawiając na widoku tylko podbródek i usta, w których zęby błyszczały złowrogo.

Rodzaj koszuli ze zgrzebnego płótna, połatanej na wszystkie strony, stanowił cały ubiór dziecka, pod którym uwydatniały się kształty chude, ale nie bez pewnej elegancji.

Nogi delikatne, czystego rysunku, czerwieniły się bez pończoch i obuwia na chłodnej ziemi.

Izabella uczuła się wzruszoną na widok tej grupy nędzarzy, jednoczącej w sobie niedole starości i dzieciństwa i zatrzymawszy się przed niewidomym, który klepał zdrowaśki coraz prędzej z akompaniamentem piskliwego głosu swego przewodnika, szukała w kieszonce srebrnego pieniążka, ażeby go podać żebrakowi. Ale nie znalazła sakiewki i obracając się do Sigognaca, prosiła go o pożyczenie kilku groszy. na co zgodził się chętnie baron, choć ten ślepiec ze swemi jeremiadami, nie bardzo mu się podobał.

Chcąc jako galant oszczędzić Izabelli zetknięcia z tem plugactwem, zbliżył się sam i rzucił pieniądz do miseczki.

Wtedy, zamiast podziękowań Sigognacowi za jałmużnę, żebrak pochylony przed chwilą, wyprostował się ku wielkiemu przerażeniu Izabelli, i rozpościerając ramiona jak jastrząb, który przed odlotem trzepocze skrzydłami, rozwinął wielką osłaniającą go derę ruchem podobnym do zamachu rybaków, zarzucających niewód do stawu lub rzeki.

Gęsta wełniana materja uwięzła jak obłok nad głową Sigognaca i opuściła się ciężko na całe jego ciało, bo w nogach znajdowały się ołowianki jak u sieci, odbierając mu od razu wzrok, oddychanie i władzę w rękach i nogach.

Nieszczęśliwa aktorka, skamieniała z przestrachu, chciała krzyczeć, uciekać, wołać o pomoc, ale zanim zdołała wydobyć jakikolwiek głos z gardła, uczuła, że ją ktoś porywa i unosi z niesłychaną szybkością. Stary ślepiec stawszy w jednej chwili młodym i dobrze widzącym, mocą jakiegoś cudu, piekielnego raczej niż niebieskiego, ujął ją pod pachy, podczas kiedy chłopiec podtrzymywał jej nogi.

Obaj milcząc, unosili ją zdala od gościńca. Zatrzymali się za jakąś ruderą, gdzie czekał zamaskowany człowiek na dzielnym koniu.

Dwóch innych ludzi, równie zamaskowanych i uzbrojonych od stóp do głowy, czatowało na końcach, za murem, który nie pozwalał widzieć ich z gościńca, z gotową pomocą, gdyby jej pierwszy zapotrzebował.

Izabella napół nieżywa z trwogi, została uniesiona na łęku siodła, przykrytym płaszczem, który złożono w kilkoro, tak, że tworzył rodzaj poduszki. Jeździec opasał jej talję pasem rzemiennym, o tyle luźnym, żeby objął jego samego na wysokości krzyża i urządziwszy to wszystko z szybkością, świadczącą o wielkiej praktyce w podobnie niebezpiecznych porwaniach, spiął ostrogami konia, który puścił się pędem strzały, jakby nie czuł tego podwójnego ciężaru; prawda, że aktorka nie wiele mu zaważyła.

Wszystko to stało się w czasie nierównie krótszym, niż trwał nasz opis.

Sigognac szamotał się pod ciężkim płaszczem udanego slepca, jak gladjator oplątany w sieć swego przeciwnika.

Wściekłość w nim kipiała na myśl o zdradzie Vallombreusa, wymierzonej przeciw Izabelli i wyczerpywała jego siły.

Na szczęście przyszło mu do głowy wyciągnąć sztylet i rozciąć grubą materję, ciążącą na nim niby owe ołowiane klapy, które Dant każe dźwigać swoim potępieńcom.

(Ciąg dalszy nastąpi).

piętnujemy ją ponownie, właśnie z powodu zjazdu w Kromieryżu, a protest nasz opieramy na faktach. Odkąd zawiązany został związek Niemiec i Austrji, a następnie przyszło do zbliżenia i porozumienia w Skierniewicach, nigdy żaden polski dziennik, żaden polski polityk, żaden Polak mający prawo głosu, ani Sejm we Lwowie, ani Koło polskie w Wiedniu, nie dały nawet pozoru do posądzenia, jakoby teraźniejszy kierunek polityki zagranicznej Austro-Węgier napotykał u Polaków na niechęć lub przeszkody — jeżeli w ogóle o przeszkodach może być mowa.

W chwili, gdy się zawiązała pokojowa liga państw i dzisiaj jeszcze, dwóch Polaków, niezaprzeczonych patrjotów, było i jest członkami rządu w Austrji; tendencje polityki zagranicznej austrjackiej nie są dla nich żadną przeszkodą, ani też oni w łonie gabinetu nigdy żadnych nie podnosili objekcyj. Jakoż „agitacja polska“ w kierunku sprowadzenia wojny między Austrją i Rosją jest tylko wymysłem naszych nieprzyjaciół, wymysłem którego źródło leży w celach opozycji wewnętrznej, inwencją stronnictwa, którego część jedna ma jeszcze czasem Austrją na ustach, chociaż równocześnie przeciw najważniejszym interesom panstwa grzeszy, a dba tylko o egoistyczne interesa partji, żądnej wyłącznej władzy. Polacy nie spekulują na wojnę, ani chcą, ani mogą do niej nakłaniać. bo wojna w stosunkach wytworzonych w Europie, nie mogłaby im nic przynieść, tylko nowe ruiny; bo wojna jest niezgodną z potrzebami państwa austrjackiego, które tylko wśród pokoju może odzyskać swoje siły, swoje moc i harmonją, nadwerężone przez długoletnie grzechy egoistycznych partyj. Polacy pragną pokoju, bo i oni tylko wśród pokoju mogą rozwinąć dobrobyt i narodowe interesa Galicji, które przez dawne systemy rządowe, podobnie jak interesa całego państwa, były zaniedbane. Co więcej, Polacy liczą na to, że błogosławieństwa pokoju, pozwalające na odradzanie się państwa, że lojalny w tym kierunku udział Galicji i licznych Polaków na wszystkich gałęziach służby państwowej, że to wszystko razem, że przykład Austro-Węgier nie pozostanie w końcu bez wpływu, bez oddziałania także może i na przekonanie sfer rządzących w Rosji; że może i tam nareszcie uznanym zostanie za najlepszy dla państwa ten system, który polega na zadowolnieniu ludów, na używaniu do służby państwa i krajów wszystkich tych żywiołów, które lojalnie i legalnie, sumiennie, spokojnie i z niemałą zdolnością służbę publiczną pełnić są gotowe, w warunkach sprawiedliwych dla dobra zarówno państwa, jak i kraju.

Dotąd wpływ taki przez naturę faktów wywarty nie został. I wprost nieprawdą jest, co pisze *N. Fr. Presse*, jakoby stanowisko Galicji żenowało i krępowało w czemkolwiek administrację rosyjską. Przeciwnie na te właśnie ostatnie lata, bez żadnego względu na przymierza i zbliżenia, przypadają najsurowsze religijne, narodowe i ekonomiczne rozporządzenia tak w Niemczech, jak i w Rosji. Czyliż trzeba przypominać świeży ukaz, wykluczający Polaków od własności ziemskiej i zniesienie Banku polskiego w Warszawie. A czyliż mimo to powstały w Polsce jakie niepokoje, czyliż bodaj socjalistyczna propaganda przyjęła się w Polsce; czyliż nie sprawdzono, że car mimo wszystko w Warszawie czuje się najbezpieczniejszym. Naszym przeciwnikom zdaje się, że dzisiaj, gdy każdy ma sposobność wszelki zarzut sprawdzić, gdy telegraf, kolej żelazna zdzierają natychmiast maskę z fałszu; można jeszcze i uda się oszukiwać ludzi, wmawiać im to, co nie istnieje, szerzyć potwarze. Nie uda się i my sami na to nie pozwolimy, my sami potrafimy protest nasz uczynić tak głośnym, że wszędzie będzie słyszany.

A zresztą *N. Fr. Presse*, jak zwykle, tak i teraz w zaślepieniu, sama ze sobą w sprzeczność popada. Zaledwo bowiem zaczęła wołać, jakoby Polacy byli źródłem przeciwieństwa interesów Austrji i Rosji — a musiała sama nieco niżej przyznać, że dzisiejszy system rządowy w Austrji, jako konserwatywny, który nie burzy, ale dźwiga dane, wewnętrzne siły państwa, cieszy się życzliwością i uznaniem tego, którego dziełem były Skierniewice, a teraz Kromieryż. Tak jest; polityka pokoju, to polityka konserwatywna, więc też dla tego tendencje pokojowe zagranicznej polityki austrjackiej są w ścisłym związku i harmonji z konserwatywnemi, pokojowemi, pojednawczemi, budującemi i odbudowującemi tendencjami polityki wewnętrznej. Czy w innych państwach harmonja ta panuje — o to się Austrja troszczyć nie może. ani się w to mięszać. To atoli jest sprawdzonem, że ta harmonja, ta tendencja pokoju wewnętrznego w Austro-Węgrzech nietylko jej przyjaciół niepokoić nie może, ale przeciwnie musi być dla niej otuchą i zadowolnieniem.

Wewnętrzne bowiem zaburzenie tego państwa, skazywanie go na wojnę domową chroniczną, jak tego chce opozycja i co musiałoby nastąpić, gdyby jej grzeszne zamiary i życzenia kiedykolwiek ciało i krew przybrały — rozstrój wewnętrzny tego państwa, jego konsumcja wewnętrzna, zmniejszyłaby o połowę wartość Austro-Węgier, jako sprzymierzeńca; podczas gdy na sprzymierzeńca tego mogą zaprzyjaźnione państwa o tyle więcej zawsze liczyć, o ile on sił swoich w domu nie używa, o ile pewnym jest, że na zawołanie cesarza wszystkie ludy i kraje z jednomyślnym zapałem są gotowe stanąć jako niezwyciężona potęga. Więc konsolidacja Austro-Węgier, boć odrodzenie się Galicji jest jednym zaledwo szczegółem tej konsolidacji — nie stanowi dla Austrji przeszkody w jej polityce zagranicznej, jak to przewrotnie *Neue freie Presse* wywodzi, a potwarze na naród polski miotane, są już stępionym rzezakiem i nikogo nie ranią. My wiemy, że potwarze te nie znajdą nigdy drogi tam, gdzie się losy państwa ważą; tam znają prawdę. Trzeba atoli, żeby prawda wszędzie była znaną, dlatego protestujemy przeciw potwarcom i żadnego zamachu nigdy płazem nie puścimy.

Berlin 8. sierpnia.

(:) Rząd pruski nie jest lękliwej natury i nie zwykł się troszczyć o przemijające objawy opinji publicznej. Fale egoistycznego oburzenia niemieckich właścicieli ziemi w naszych prowincjach na wydalanie Polaków spotkały się z granitową obojętnością rządu, który zrozumiał, że nie zranione uczucie humanitarne wywołało te okrzyki nagany, lecz obawa o materjalne straty z powodu braku roboczych rąk. Lecz oto odezwały się już nie pruskie, ale niemieckie dzienniki, a głos ich zabrzmiał tak szczerem oburzeniem, tak szlachetnym gniewem na niesprawiedliwość, że byłoby z naszej strony rzeczą brzydką nie zanotować tu tych głosów na dowód, że umiemy odróżniać rząd pruski od niemieckiego narodu. Niepodobna mi powtórzyć wszystkiego, co pisały dzienniki westfalskie i południowo-niemieckie, wspomnę więc tylko o wczorajszym wielkim artykule w *Neueste Münchener Nachrichten*. Szerokim pendzlem autor maluje obraz Niemiec w chwili wypowiedzenia wojny Francji, więc powszechny smutek, modły po kościołach, łzy kobiet, pożegnania pełne boleści... — i obraz ten porównywa z tym, który się teraz przedstawia w Poznańskiem. Lecz chociaż zupełnie są podobne do siebie te obrazy, co innego jednak je wywołało.

W r. 1870 opłakiwano młodzież niemiecką idącą na bój za ojczyznę; teraz — „kobiety i dziewczęta, mężczyzni w sile wieku i starzy, pochyleni pod brzemieniem lat, młodzież szkolna i niemowlęta, wszystko idzie w gorzką drogę wygnania, pożegnawszy swe ogniska, domy, pola, owoce długoletniej pracy, idzie opłakiwane palącemi łzami rodaków. Cóż to ich goni? Oto, zimny egoizm, który uchodzi dziś u nas za szczyt politycznego rozumu i który się nieprawnie stroi w narodowe barwy.“ Nie bolą nas szkody, mówi dalej autor, jakie stąd ponosi gospodarstwo państwowe, lecz boleśnie czujemy ujmę dla honoru naszego, zadaną takiem rozporządzeniem. „Więc z całą stanowczością protestujemy przeciw dążności pokrycia tego haniebnego czynu nieskalanym sztandarem niemieckiego narodu“. Takie głosy wymagały odpowiedzi, więc się odezwał rząd pruski półgębkiem. Półurzędowe jego organa oświadczyły, że wszyscy owi wydalani są to anarchiści Polacy, albo szalbierze żydzi. Że są niewarci obrony, najlepszy w tem dowód, iż dotąd ambasada rosyjska za żadnym się nie ujęła, a także i to o nich najlepiej świadczy, że większość ich znakomita prosi o odstawienie na zachodnią lub austrjacką granicę i tylko nieznaczna mniejszość wraca do Rosji. Jakież to niesumienne tłomaczenie! Przecież wiedzą półurzędowcy pruscy, że rząd rosyjski, a raczej graniczni jego urzędnicy, nader nieprzychylnie przyjmują wygnańców.

P. Giers przejechał tędy do Francensbadu. Na dworcu przyjęto go nader uroczyście, a na obiedzie wydanym na cześć jego przez ambasadora rosyjskiego hr. Szuwałowa, było wiele dygnitarzy niemieckich i wielu dyplomatów zagranicznych.

Wielką sensacją w całych Niemczech sprawiła wydana w tych dniach broszura hannowerczyka barona Langwerth v. Simmern, posła do parlamentu niemieckiego. Broszura nosi tytuł: *Die deutsche-hannowersche Partei und die braunschweigische Frage*. Autor broni praw do tronu Welfów i żąda federacyjnego ustroju, zagrożonego przez Prusy. Liberalne frakcje są, jego zdaniem, nieszczęściem Niemiec, bo zbyt potulnie idą na pasku kanclerza, który wprzód był Prusakiem, a potem dopiero poczuł się Niemcem; pracuje też dla króla pruskiego. Postępowałby inaczej, gdyby cesarzem niemieckim był kto inny, ale nie król pruski. Broszura ta, to jeden z objawów separatystycznych, występujących tu i ówdzie w niedość jeszcze mocno skitowanych Niemczech.

Mularze znowu zawiesili roboty. Do ich zapomogowej kasy przypłynęła flota niewiadomo zkąd; mają więc żyć z czego, zatem sztrejkują. Oczywiście zadają tu sobie pytanie, zkąd im przychodzi pomoc pieniężna, bo wiadomo, że całą swą kasę, a nawet pożyczone z kasy ciesielskiej 17.000 marek, już dawno rozebrali i przejedli. Jedni twierdzą, że socjaliści rosyjscy przysyłają im grube fundusze, rzadko jednak kto wierzy w to; inni oskarżają właścicieli domów o agitacją między mularzami i o to, że się między sobą złożyli i zapłacili im za sztrejkowanie, idzie bowiem o to, aby nowe domy, których się buduje przeszło 600, nie były skończone w tym roku, i nie wpłynęły na obniżenie cen pomieszkań.

Pruski minister rolnictwa polecił, aby w seminarjach duchownych uczono sadownictwa a to dlatego, że ksiądz, osoba najbardziej wpływowa na wsi, najsnadniej może słowem i czynem zachęcić włościan do obsadzenia wszystkich dróg, potoków i miedz owocowemi drzewami. Okólnik ministra doradza zakładać na gruntach gminnych szkółki drzew, któreby z początku nawet darmo, potem za małe pieniądze rozdawały się włościanom.

Możeby to i u nas dało się zaprowadzić? Bo jeśli Prusacy liczą na obywatelską działalność swoich księży, to tembardziej my możemy liczyć na naszych.

Szkolnictwo w Austrji

w roku 1882/3.

2. Szkoły średnie.

Powolny ale ciągły wzrost liczby szkół ludowych, powolny i ciągły wzrost frekwencji tych szkół są objawami niewątpliwie bardzo pocieszającemi. Dają one bowiem rękojmię, że stan oświaty w monarchji stopniowo jakkolwiek zwolna się podnosi, że społeczeństwo rozwija się normalnie. Podobny przyrost spotykamy także w szkołach średnich, a jak się później przekonamy, także i na uniwersytetach. Atoli równą radością nie może nas przejmować ten natłok młodzieży do studjów gimnazjalnych i uniwersyteckich. Bo ileż to młodzieży nie posiadającej wcale lub bardzo mało talentu z wielkim trudem jedynie przy pomocy środków, polecenia wcale niegodnych, przeciska się przez gimnazjum i uniwersytet, aby stanąć na polu cięższej i dzikiej walki o kawałek chleba! Ile z nich upada w tej walce na niskim szczeblu hierarchji społecznej z wyrzutem na ustach, że świat i ludzie za ich prace i usiłowania nie umieli ich wynagrodzić! Ale nie pamiętają oni o tem, że jak w każdej walce, tak i tu musi zwyciężyć silniejszy duchem i wiedzą, a słabsi muszą zmarnieć, bo nie dorośli do tak trudnych zapasów. Nie pamiętają o tem, że nie świat winien ich upadkowi, lecz ich rodzice lub opiekunowie, którzy jakkolwiek widzieli brak zdolności w swym pupilu do nauk humanitarnych, jakkolwiek uznawali ich skłonności do zajęć praktycznych, usiłowali przepchać ich gwałtem przez tę żmudną drogę i postawić na stanowisku nieodpowiedniem wprawdzie ich talentowi, ale za to łechcącem wielce ich fałszywą ambicją, jak gdyby uczciwa praca, jakiegokolwiek ona jest rodzaju, nie przynosiła równego pożytku społeczeństwu, a pracownikom równie miłego zadowolnienia.

Coraz powszechniej daje się widzieć u wielkiej liczby studentów intellektualne i moralne zdziczenie obyczajów — coraz bardziej zwiększa się wykształcony proletarjat, przystępny dla wszelkiego rodzaju zbrodni, a tem niebezpieczniejszy, że ze swej nauki potrafi skorzystać w celach występnych, a jako wyższy wiedzą pociągnie za sobą z łatwością ciemne masy ludu i znajdzie sposób, by swe zbrodnicze czyny pokryć maską dbałości o dobro współbliźnich. Te i tym podobne okoliczności powinny skłonić ludzi, do których to należy, aby materjał cisnący się do nauk wyższych, należycie przesortowali, by go przepuścili przez ścisły przetak, by powstrzymali w pochodzie to wszystko, o czem można z góry przypuszczać, że nie podoła trudnym obowiązkom. Dla tego powinnością jest nauczycieli, wskazaną im przez interes społeczeństwa, nie przepuszczać młodzieży o słabych zdolnościach zaraz w początkach studjów gimnazjalnych t. j. w czasie, kiedy jeszcze ani dla nich samych ani dla ogółu nie jest za późno.

Ręka w rękę z nadmiernym wzrostem frekwencji gimnazjów idzie spadek frekwencji szkół realnych i wyższych zakładów technicznych, który doszedł już tak daleko, że liczne szkoły realne zamieniono w gimnazja, a dawały się także słyszeć głosy za zniesieniem niektórych akademij technicznych. Fakta te świadczą, że dzisiejsza organizacja szkół realnych jest nadzwyczaj błędna i wymaga koniecznie reformy; zarazem dowodzą, że publiczność zaczyna się już stopniowo uwalniać od tego szału, który ją był ogarnął chwilowo w perjodzie gorączkowego budowania kolei żelaznych, a który szczyt wszelakiej edukacji widział w mechaniczno-technicznych studjach.

W 166 czystych i realnych gimnazjach było 51.554, we wszystkich zaś szkołach realnych tylko 15.575 uczniów. W porównaniu z r. 1881/82 okazuje się wzrost frekwencji we wszystkich prowincjach i wynosił on 1198. Natomiast frekwencja szkół realnych wykazuje w siedmiu krajach koronnych — a szczególnie w Czechach — spadek tak silny, że pomimo przyrostu w innych prowincjach wynika ostatecznie ubytek o 15 uczniów. Ten wzrost liczby uczniów w gimnazjach trwa już od 10 lat, równocześnie zaś zmniejsza się ich liczba w szkołach realnych nietylko z powodu odpływu do gimnazjów, ale także — może nawet głównie — z powodu konkurencji szkół przemysłowych i innych fachowych. Ponieważ jednak uszczuplenie to było w bieżącym roku nieznaczne, bo tylko 0·06 procent, podczas gdy w latach od 1878—1882 wynosiło ono 5—8 prc., więc elaborat c. k. centralnej komisji statystycznej wysnuwa ztąd wniosek, że perjod tej konkurencji już przeminął i że teraz rozpocznie się na nowo jednostajna frekwencja szkół realnych.

Co do liczby uczniów, to największego kontyngensu w tym kierunku dostarczały wielkie miasta i ich przedmieścia.

Co do narodowości okazuje się największy napływ uczniów do gimnazjów słowiańskich, natomiast Niemcy dostarczyli silnego kontyngensu do szkół realnych, do których liczba uczęszczających Słowian zmniejsza się ustawicznie. Z tego możnaby wnosić, że Słowianie mają szczególniejsze upodobanie do studjów humanistycznych, jednak elaborat komisji wyjaśnia to zjawisko okolicznością, iż „jeżeli nie siły nauczycielskie, to z pewnością środki pomocnicze naukowe znajdują się w szkołach średnich humanistycznych w krajach słowiańskich w większej obfitości, niż w szkołach realnych“ i że „stan ten wywiera niewątpliwie wpływ przyciągający do tych zakładów szkolnych.“

Z ogólnej liczby uczniów szkół średnich było wedle narodowości:

	w gimnazjach	w szkołach realnych
Niemców	22.159	9.112
Czechów	14.779	4.196
Polaków	8.446	945
Rusinów	1.962	68
Słowieńców	1.465	155
Serbo-Kroatów	540	115
Włochów	1.579	779
Rumunów	335	33
Węgrów	195	117
Innych nar.	94	56
Razem	51.554	15.575

Do kategorji szkół średnich należą jeszcze seminarja nauczycielskie; 70 zakładów tego rodzaju liczyło 8792 uczniów i uczennic, to jest o 897 mniej, niż w roku poprzednim. Ubytek ten datuje się również od kilku lat i był już nawet powodem do zamknięcia pewnych kursów tych zakładów.

MAŁY FELJETON.

Eugenjusz Clemenceau.

Eugenjusz Clemenceau ma zaledwie lat 44, ale wnosząc z jego włosów już dość silnie przyprószonych siwizną, możnaby sądzić, że jest starszym. Postać jego bynajmniej nie należy do sympatycznych. Wzrostu jest średniego. Ojciec jego był lekarzem i wychował chłopca przy pomocy jednego z starych swych przyjaciół w pojęciach rewolucyjno-materjalistycznych.

Mając lat 19 Clemenceau, jako student wydziału medycznego przybył do Paryża, i zaraz wstąpił do wszystkich stowarzyszeń tajnych. Odpokutował później tę żyłkę „tajemniczości“ krótkiem więzieniem w Mazas. Uzyskawszy stopień doktora, wywędrował do Ameryki. Tu przełożył dzieło Stuarta Milla: „Auguste Comte“, przesyłał do *Temps* korespondencje, a wreszcie, gdy ojciec odmówił mu dalszych subsydjów, udzielał lekcyj francuskiego języka w pewnym żeńskim pensjonacie. Uczennicom podobał się młody, przystojny Francuz. To też niebawem został narzeczonym jednej ze swych uczennic. Ale pod jednym względem zapatrywania zakochanych nie mogły się pogodzić: Mary Summer była przywiązana do kościoła i religji, podczas gdy Clemenceau nienawidził i jedno i drugie.

Z obawy, aby ukochana kobieta nie nadwerężyła w nim tych dziwnych poglądów, wsiadł na statek i umknął z gościnnej Ameryki. Ale serce upomniało się o swe prawa. Clemenceau zawiązał z panną Summer korespondencję która skończyła się powrotem jego do Nowego Jorku. Zaledwie tu przybył, doszła go wiadomość o wybuchu wojny między Niemcami i Francją. Coprędzej więc załatwił ceremonje ślubne i jeszcze nie wypocząwszy po podróży, ruszył z żoną do Francji. Dostawszy się na ziemię ojczystą, zostawił żonę w Nantes, zaś sam pospieszył dalej, do stolicy, do Paryża.

Tu się rozpoczyna jego polityczna karjera. Clemenceau otworzył swój skromny apartament i udzielał konsultacyj zarówno medycznych jak politycznych.

Jakoż już 4 sierpnia mianowała go XVIII dzielnica Paryża swoim merem. W lutym r. 1871 wybrany członkiem zgromadzenia narodowego, obradował razem z Gambettą nad preliminarjami pokojowemi i znalazł sposobność do wejścia w bliższe stosunki z „wielkim mężem z Cahors“. Clemenceau zrazu widział w nim demokratę tych samych zasad, jakie sam wyznawał, ale iluzja trwała bardzo krótko. Niebawem wybuchła walka między wymownym synem południowych prowincyj a o wiele zimniejszym myślicielem. Wkrótce też zajęli oni wobec siebie tak nieprzyjazne stanowisko, że dziwić się wypada, dla czego nigdy nie przyszło między nimi do pojedynku. Gambetta byłby na tem wyszedł nie najlepiej, bo choć dzielny szermierz słowa, choć codziennie fechtunkowi poświęcał w willi d' Avray dwie godziny, nie byłby mógł sprostać panu Clemenceau, który znakomicie bije się (lewą ręką) i wybornie strzela z rewolweru.

Na trybunie, na której Clemenceau występuje zawsze w wykwintnym stroju, ma w sobie jego postawa coś rycerskiego. Największy hałas, najbardziej nieprzewidziana przerwa nie zdoła go wprowadzić w zakłopotanie. Mówi cierpko, zgryźliwie; stylowi jego brak wszelkich obrazów, jest to czysty produkt refleksji. Natomiast gesty przesadne, teatralne jakiemi ciągle się posługuje, dają do myślenia, że jest umysłem poziomym. Jego mowy zwykle bardzo krótkie i jędrne wprowadzają słuchaczy w pewien rodzaj nerwowego rozdrażnienia. Cięcia jego prawie nigdy nie chybiają celu, a parady zasłaniają zręcznie od ciosów.

Posiada on swój własny organ — jest to niesympatyczny dziennik *Justice*, wychodzący pod redakcją Pelletana i Milleranda, a propagujący idee p. Clemenceau. Pismo to zawsze przemawia w takim tonie, jak gdyby szukało zaczepki. Również brak mu lojalności, którą przecież musi posiadać p. Clemenceau jako człowiek polityczny. Natomiast ma *Justice* wiele zarozumiałości, z czego jej pan i cała partja radykalna, jemu podlegająca nie od dzisiaj dali się poznać całemu światu.

Od lat ośmiu Clemenceau targał się na każde ministerjum, nie bacząc na niebezpieczeństwa, na jakie naraża kraj ciągła zmiana gabinetów. Czy wiodła go w zastępy wieczystej opozycji raczej ambicja i próżność, niż patrjotyzm; czy też sądził może, iż owoc rządu dość już dojrzał, aby mógł dostać się w jego ręce? Jeżeli takie żywił myśli, to złożył dowód, iż brak mu należytego wyobrażenia o wymaganiach praktycznej polityki.

Clemenceau był także owym taranem, pod którego ciosem runął gabinet Ferrego. Program tego gabinetu był wprost niezgodny z zapatrywaniami p. Clemenceau. Podczas gdy Ferry był zawsze tego zdania, iż należy na razie zatrzymać dotychczasowe formy stosunków, zwłaszcza w sprawie kościelnej, a w polityce kolonialnej stawał w obronie miernego cła ochronnego, Clemenceau radby natychmiast przeprowadzić jak najwszechstronniejszą reformę, żądał stanowczej separacji kościoła od państwa i jest zapalonym zwolennikiem wolnego handlu.

Pod tym ostatnim względem zbliża się on do zapatrywań szkoły manczesterskiej, z której przedstawicielami w Anglji więcej niż którykolwiek inny Francuz utrzymuje styczność. Prócz tego jest Clemenceau decentralizatorem. Szczególniej nienawidzi systemu centralistycznego, który zawdzięcza swe powstanie Napoleonowi.— Chce on zarządów lokalnych w najszerszych rozmiarach.

Opowiada on często następującą anegdotę: Mer pewnego miasteczka otrzymał w roku 1852 egzemplarz nowej cesarskiej konstytucji z rozkazem nalepienia jej na czarnej tablicy. Uczyniwszy to, zameldował ks. Morny'emu, że rozkaz wykonał i że z prawdziwą przyjemnością także na przyszłość przybijać będzie wszystkie manifesta, jakie z Paryża otrzyma.

„Polityka p. Clemenceau w sprawach kościelnych — pisało niedawno jedno z pism angielskich — da się streścić w jednem słowie — zniszczenie.“ W istocie Clemenceau idzie bardzo daleko, dalej nawet, niż do zniesienia konkordatu. Jego marzeniem jest przeistoczenie kościoła Notre-Dame w muzeum, a kościoła Św. Marji Magdaleny (Madeleine) w prosektorjum anatomiczne. Gdyby to od niego zależało, republika musiałaby zupełnie zerwać z religją chrześciańską, a kościoły zagarnęłoby państwo na swą własność. Świeżo jednak oświadczył, że przystałby od biedy na stworzenie odrębnego kościoła galikańskiego, którego członkowie musieliby kupić od państwa kościelne budynki, to jest nietylko probostwa — ale kaplice i kościoły. Jest on zdania, że katolików należałoby poddać pod ustawę o tajnych stowarzyszeniach, a duchownym zakazać pod groźbą banicji uznania zwierzchności Rzymu. Kiedy mu zarzucają, że podobne prześladowania nigdy nie doprowadziły do celu, odpowiada: „Nie wierzcie. Tylko prześladowania połowiczne pozostają bezskuteczne. Poparzcie, co stało się z protestantyzmem w Hiszpanji, a katolicyzmem w Anglji. Ale chcąc dzieła dokonać, trzeba się do niego zabrać energicznie.“

Oczywiście w programowej mowie wyborczej Clemenceau nie wspomina o swej nienawiści do katolicyzmu tak, jak to czyni w zaufanem kółku. Wobec wyborców domaga się on tylko zniesienia konkordatu, ustaw o materjalnem wspieraniu duchowieństwa i praw kościoła katolickiego do posiadania nieruchomości. Katolicki kościół nie jest wedle niego niczem innem, jeno olbrzymiem, wybornie zorganizowanem politycznem stowarzyszeniem, które dąży do pogrzebania zasad demokratycznych.

W sprawach wewnętrznych jest Clemenceau żarliwym obrońcą praw wolnych zgromadzeń i stowarzyszeń, albowiem jak każdy tyran dążący do władzy, pragnie najwięcej przyznać swobód tym dolnym warstwom, które go mają na swych barkach dźwignąć. Gdy zaś go dźwigną i u steru postawią, to wtedy potrafi ukrócić owe swobody, mogące się przydać znowu komu innemu.

Wiemy z jego mowy na kongresie wersalskim, że Clemenceau wcale się nie zgadza z istnieniem senatu. Jego ideałem jest system „jednoizbowy“, a jeśli niepodobna go jeszcze dzisiaj we Francji wprowadzić, radby instytucję senatu zmienić przynajmniej o tyle, aby wybory do niego odbywały się w drodze powszechnego głosowania.

Bardzo niejasne dotąd zajmywał Clemenceau stanowisko wobec dążności socjalistycznych. Przyjaciel Ludwiki Michel, przez długi czas reprezentant jednego z socjalistycznych okręgów wyborczych, Clemenceau aż do chwili występu w Bordeaux nigdy nie zdradził swych przekonań w tym kierunku.

Posybiliści długo mu nie dowierzali, anarchiści wprost zeń drwili. Dzisiaj ich niechęć do tego męża stanu występuje całkiem jawnie. Socjalno-demokratyczna *Bataille* powiada, że Clemenceau jest „floquet mousseux“, „szampańska edycja“ radykała i niczem więcej. Nie potrafił on zadowolnić czerwonych swym programem, choć ten obejmuje redukcję czasu pracy, kodyfikację ustawodawstwa w sprawach fabrycznych, ochronę robotników od nieszczęśliwych wypadków i od wyzyskiwania ze strony właścicieli fabryk, wreszcie też emancypację klasy robotniczej, polegającą na zniesieniu monopolów i podniesieniu intellektualnej i zawodowej wartości robotnika a za cel stawia założenie związku robotniczego dla obrony ekonomicznych praw tej warstwy narodu. Więc można zapytać: kto stanie pod sztandarem pana Clemenceau, jeśli go opuszczą socjalni demokraci? Radykaliści najbliżej z nim sąsiadujący, nie wielkiem obdarzają go zaufaniem. Jeśli więc p. Clemenceau w czasie wyborów nie zdoła sobie stworzyć osobnej partji, przypadnie mu smutna rola wodza bez żołnierzy.

Również niejasnem było stanowisko p. Clemenceau w sprawach polityki zewnętrznej. Wiedziano tylko, że jest zaciętym przeciwnikiem polityki kolonjalnej. Na podstawie tego wysnuto domysł, że radby on ujrzeć koncentrację wszystkich sił militarnych celem zrewanżowania się na Niemcach. Jego mowa w Bordeaux wyjaśnia nam jego zapatrywania także co do tego punktu. — „Mówię to jawnie wobec wszystkich“ — wołał Clemenceau — „nie potrzebujemy niczego obwijać w bawełnę. Nie naszem jest to marzeniem, aby w Europie wywołać wojnę. Skoro ją nam narzucą, nie będziemy się wahali podjąć rękawicy. Ale istnieje rewanż wyższy nad wojenne zwycięztwa, rewanż tak doniosły, że gdyby przyszedł do skutku, narodowi francuskiemu musi się stać sprawiedliwość. Jestto rewanż republiki, która podniesieniem się, mądrością zarządu, wspaniałym rozwojem politycznych, ekonomicznych i społecznych instytucyj, wreszcie własną siłą ekspenzywną, musiałaby doprowadzić do wymienionego rezultatu“.

Jeśli ten ustęp z mowy pana Clemenceau jest czemś więcej, niż zwykłym frazesem, rzuconym w celu obałamucenia słuchaczy, jeśli należy go poczytać za wyraz rzeczywistego przekonania, to Niemcy nie powinny mieć cokolwiek przeciwko gabinetowi, ugrupowanemu pod przewodnictwem takiego człowieka. Bo gdyby nawet zechciało mu się zabawić w polityczne wichrzenie, to przecież i w takim razie doktryner, mniemający, że republika francuska zdoła kogokolwiek w Europie przekonać o wyższości republikańskich rządów nad monarchicznemi. nie może być niebezpiecznym dla niemieckiego cesarstwa.

Z jakiego powodu Clemenceau, który nie chce w Europie wojny, a poza nią przedsięwzięć kolonizacyjnych i w ogóle żadnej akcji politycznej, mimo to przywiązuje wagę do wielkiej armji? Ta sprzeczność każe wnioskować, że albo mu brak jasnych poglądów, albo (co jeszcze prawdopodobniejsze) że kryje się z jakiemiś planami, w skutek których należy względem niego zachowywać się z wszelką przezornością i ostrożnością.

Ideał republiki tak, jak go Clemenceau pojmuje, najlepiej przedstawiają własne jego słowa. Republika, powiada on, jest urzeczywistnieniem ludzkiej solidarności w najszerszem tego słowa znaczeniu. Francuska republika powinna być świecznikiem dla demokracyj całego świata.

Frazes ten brzmi dość pięknie dla francuskiego ucha i być może, iż Clemenceau rzeczywiście wierzy w to, co mówi. Przynajmniej ilekroć rzecz chodzi o jakąś ewolucję państwową, staje on jako przyjaciel i obrońca obok jej inicjatorów. Republikanie we Włoszech, Anglji i Hiszpanji liczą go przecież do zastępu swych zwolenników i protektorów.

Wpływ pana Clemenseau nie jest wynikiem jego doktryn. Zawdzięcza go on instynktowi, który w walce wyborczej postawił go na czele garstki młodych ludzi, rwących się do zajęcia miejsca oportunistów. I jeżeli mu się uda, to je zajmie, a wtedy... wtedy będziemy mieli nową edycję Cezara, — ale w miniaturze i w znacznie gorszem wydaniu.

KRONIKA.

Konfiskata. Wczorajszy numer *Przeglądu* skonfiskowała c. k. Prokuratorja Państwa za korespondencję z Petersburga, omawiającą działalność Katkowa i Orżewskiego.

Reminiscencja ze zjazdu w Gastein. *Tagblatt* wiedeński opowiada: Kiedy Najj. Państwo żegnali się z cesarzem Wilhelmem, sędziwy monarcha niemiecki chciał odprowadzić odchodzących przez kawałek drogi. Najj. Pan prosił go, ażeby tego zaniechał, ale gdy cesarz Wilhelm upornie obstawał przy swojem życzeniu, rzekł Najj. Pan z uśmiechem: „W takim razie rozkazuję ci pozostać!“ Cesarz Wilhelm, który miał na sobie uniform austrjackiego pułkownika wyprężył się według regulaminu, salutował i odrzekł: „Naturalnie — muszę usłuchać.“ Poczem obaj panujący w najserdeczniejszy sposób pożegnali się wzajemnie.

JE. ks. Popiel, arcybiskup dyecezji warszawskiej — jak donosi *Kurjer Warszawski* — przebywa obecnie w rodzinnej swej wiosce Czaple. W piątek kapituła kielecka witała dostojnego gościa w progach katedry, której — jak wiadomo — czas długi był kanonikiem

JE. ks. Popiel zabawi w Czaplem przez miesiąc.

Emil Zsigmondy, doktor medecyny z Wiednia i słynny turysta alpejski, spadł dnia 7. b. m. podczas wstępowania na jeden z szczytów w Alpach francuskich i zabił się na miejscu. Dr. Zsigmondy liczył dopiero 24 lat, wszakże dał się poznać w kołach wiedeńskich, gdzie ojciec jego był profesorem, jako wiele obiecująca zdolność medyczna. Zapalony turysta w celach naukowych zwiedził całe niemal Alpy podczas dawniejszych wędrówek. W tym roku udał się w towarzystwie starszego swego brata dr. Ottona Z., tudzież profesora Purtschellera z Salzburga w Alpy francuskie położone w Delfinacie. Wszyscy trzej dotarli do wierzchołka Pic de la Meye w Alpach wysokich (Hautes-Alpes) po raz pierwszy zdobyty przez turystów od strony La Grave. Dotychczas uważano szczyt ten za niemożliwy do wstąpienia. Depesze, które przesłał śmiały turysta małżonce swojej o tym „wypadku“ doniosły z tryumfem, że przeszło pięćdziesiąt osób obserwowało przez dalekowidze ten fakt zdobywania szczytu Pic de la Meye, a po zstąpieniu turystów witali ich wszyscy z entuzjazmem. Nazajutrz ośmielony tem powodzeniem przedsięwziął dr. Z. jeszcze niebezpieczniejszą wędrówkę, i przepłacił ją życiem. Tymczasowo został pogrzebany w St. Christophe. Los jego tem tragiczniejszym się wydaje, że on sam, jako doświadczony turysta ogłosił był świeżo dzieło: „Niebezpieczeństwa w Alpach, praktyczne wskazówki dla turystów górskich — z illustracjami.“ Kiedy odjeżdżał, sędziwa matka jego miała mu rzec, wedle podania dzienników wiedeńskich: „Jako autor twego pierwszego dzieła musisz mieć się podwójnie na baczności, gdyż byłoby to nader smutnem, gdyby udzielający rad ucierpiał skutkiem nieuwagi. Przydałbyś sobie jeszcze wstyd do nieszczęścia...“

† **Feliks Poradowski**, weteran z r. 1831, zmarł w Kołtowie w pow. brzeżańskim, przeżywszy lat 76.

† **Jenerał Corte**, który w r. 1870 kazał wystrzelić wyłom w Porta-Pia, zmarł nagle, jak donoszą dzienniki włoskie

Związek małżeński połączy niebawem dwie najświetniejsze książęce rodziny francuskie. Księżniczka Karolina, córka ks. de la Tremoïlle de Thonars, de Tarente, de Talmond, zaręczoną została z Karolem hr. de la Rochefoucault, synem księcia Bisaccia i małżonki jego z książąt de Ligne. Młoda para istotnie jest bardzo jeszcze młodą, narzeczony liczy lat 22, narzeczona zaś 19.

Posiedzenie rady miejskiej odbędzie się jutro (we czwartek) o godzinie szóstej wieczorem. Na porządku dziennym z ważniejszych są: sprawa budowy szkoły ludowej na Zofijówce; projekt nowo powstać mającej prywatnej ulicy obok realności p. Breuera, nakoniec sprawa budowy dalszej części kanału w ulicy Gródeckiej.

Zjazd chrześcijańskich kupców i przemysłowców. Dnia 2. b. m. odbyło się 6. posiedzenie chrześciańskich kupców i przemysłowców w sali posiedzeń Izby handlowo-przemysłowej w ratuszu, na którem nieodwołalnie potwierdzono termin zjazdu chrześciańskich kupców i przemysłowców na 27. 28. i 29. września b. r. we Lwowie.

Uchwalono poczynić odpowiedne kroki w dyrekcjach kolejowych do otrzymania zniżenia ceny jazdy dla uczestników zjazdu. W końcu wybrano z grona tutejszych najzacniejszych obywateli stanu handlowego i przemysłowego znanych z gorliwości dla spraw publicznych, komitet przyjęcia gości.

W programie kwestyj, któremi zjazd zajmować się będzie, znajdujemy następujące:

1) Utworzenie ogólnego związku kupców i przemysłowców w Galicyi i w Wielkiem Księstwie Krakowskiem; 2) Ułożenie jednolitych statutów dla korporacyj kupieckich, które utworzone być muszą w myśl wymagań nowej ustawy przemysłowej; 3) Powzięcie uchwał co do przyjmowania uczniów, sposobu kształcenia, oznaczenie czasu praktyki, wyzwolenia na subjekta i warunków do samoistnego prowadzenia interesu; wreszcie 4) Rozpatrzenie się w stósunkach handlowych i przemysłowych naszego kraju, jakoteż powzięcie uchwał, co należy uczynić, ażeby produkcję zbyt powiększyć,

Zjazd tedy postawił sobie zadania poważne i doniosłe — nie wątpimy też, że wezmą w nim udział wszyscy o dobro i rozwój naszego kupiectwa i przemysłu dbali obywatele.

Egzamina kandydatów na nauczycieli szkół ludowych odbędą się w dniu 30. września.

Wycieczka. Stowarzyszenie młodzieży handlowej wyznania mojżeszowego, które postanowiło sobie za cel kształcenie młodzieży izraelickiej w duchu narodowym i zadanie to o ile wiemy spełnia gorliwie i z powodzeniem, urządza w sobotę dnia 15. b. m. na strzelnicy miejskiej zabawę ogrodową celem przysporzenia sobie funduszu, potrzebnego do dalszego utrzymania instytucji, głównie zaś bibljoteki i czytelni polskiej.

Cel godzien ze wszechmiar poparcia. Winniśmy też podnieść, że program zabawy jest nader urozmaicony i obok współdziałania dwóch muzyk wojskowych, rozwinie się niezawodnie we wszystkich punktach pięknie, ku zadowolnieniu wszystkich uczestników zabawy.

Nowy pensjonat żeński otwiera w naszem mieście pani Marja Bielska, urodzona we Francji, od ośmiu lat kierowniczka wyższego pensjonatu w Czerniowcach. Zakład nowo powstający, będzie dwuklasową szkołą, z klasą wstępną, tudzież wyższym kursem pedagogicznym, po którego ukończeniu pensjonarki będą mogły przystępować do przepisanego dla seminarjów nauczycielskich egzaminu dojrzałości.

Zakład mieścić się będzie w Rynku pod l. 15.

Z Krynicy. Wenta na rzecz budowy kościoła w Krynicy przyniosła dochodu czystego 617 złr.

Walne zgromadzenie „towarzystwa przyjaciół Krynicy", na którem było kilkadziesiąt osób, między temi kilka pań, zamianowało kilku członków honorowych i wybrało nowego sekretarza w osobie p. dr. Bartmanna

Nadzwyczaj dobrze powiódł się bal na dochód ochotniczej straży ogniowej w Krynicy. W zabawie wzięło udział blizko 200 osób.

„Dla pogorzelców." Niektóre dzienniki miejscowe uderzyły na gwałt z powodu, iż wedle doniesienia *Kurjera Warszawskiego*, Galicja jak jest wzdłuż i wszerz rozkupiła dotychczas zaledwie 25 egzemplarzy jednodniówki warszawskiej. Owoż tak jest w istocie — ale nie winna temu publiczność, na którą dzienniki nasze — nie zbadawszy rzeczy głębiej, uderzyły, jeno pp. księgarze, którzy nie sprowadzili większego zapasu do Lwowa. Popyt za jednodniówką jest znaczny, ale nigdzie jej dostać nie można.

Sprawdziło się znowu przysłowie: Ślusarz zawinił, a kowala powieszono!

Emigracja Żydów z południowo-zachodnich gubernji Rosji trwa dalej. Z Berdyczowa od 20. do 30. maja r. b. wyjechało 57 rodzin, osób około 200, z tych rodzin 27 wyruszyło do Ameryki, inne zaś utworzyły towarzystwo z kapitałem 20 tys. dla zakupna gruntów w Palestynie, dokąd rzeczone towarzystwo się udaje.

W sprawie kominiarstwa — w sprawie, jak każdy przyzna, nader ważnej — zabrać głos musimy. Sądzimy bowiem, że częste pożary w naszych miastach mają swe źródło nietylko w lekkomyślnem obchodzeniu się naszej ludności z ogniem, nietylko także w lekceważeniu przepisów ustawy budowniczej, ale także i w złej organizacji kominiarstwa. Skutkiem tego nieraz się zdarza, że majster kominiarski, pociągnięty do odpowiedzialności z §. 444. ustawy karnej, odpowiada za winy, których nie popełnił, a które właściwie ciężyły bądź na jego czeladzi, bądź na właścicielach domów, niedopuszczających do czyszczenia kominów, z powodu źle zrozumianej oszczędności.

Aby temu zapobiedz, wypadałoby co rychlej przeprowadzić to, co postanawia §. 42. ustawy przemysłowej. Mianowicie nakazuje on, aby ze względu na bezpieczeństwo od ognia każde miasto podzielone było na okręgi kominiarskie. Gdyby zatem stosownie do tego paragrafu podzielono Lwów na tyle mniejwięcej okręgów, ilu jest koncesjonowanych kominiarzy, to każdy pilnowałby bacznie swojego rejonu i w ciasnych jego granicach mógłby lepiej dozorować swoję czeladź. Dziś jestto prawie niemożebnem, bo jakimże sposobem może on ludzi swych dozorować, skoro każdy z nich pracuje w innej dzielnicy miasta. —

Równocześnie wypadałoby uregulować sprawę opłat kominiarskich, a mianowicie cokolwiek je podwyższyć, mając to na oku, że jeżeli robota ma być dobrze wykonaną, to powinna być odpowiednio wynagrodzoną. Więcej nieco hojności w tej sprawie opłaci się niezawodnie.

Byłoby więc najlepiej, żeby władza przemysłowa, zasiągnąwszy opinji reprezentantów korporacji kominiarskiej i dyrekcji stowarzyszenia właścicieli realności, ustanowiła taksy, obowiązujące zarówno obie strony.

Poruszyliśmy tę kwestję dlatego tylko, ażeby na nią zwrócić uwagę p. prezydenta miasta i światłych członków naszej rady miejskiej.

Ze Szmeksu donoszą nam, że nareszcie, po długiej słocie, która do rozpaczy przyprowadzała bawiących tam gości, nastały dnie piękne i pogodne.

Ale ustąpmy głosu naszemu korespondentowi. Oto co on pisze:

Wiatr rozpędził chmur prozapję,
Tę nieznośną czarną tłuszczę;
Z dachu odtąd nic nie kapie,
Z rynny odtąd nic nie pluszcze.
Po nieznośnej erze słoty
Znów obudził mnie
Słońca promyk ciepły, złoty,
Na błękitów tle.

Wprawdzie świetnie błysły ściany,
Lecz i to ma swoje *alc;*
Zwłaszcza kiedy człek zaspany,
Wcześnie wstawać nie chce wcale.
Ha, cóż począć? Niby wryty
Wzrok podnoszę.... Ba!
Wzdłuż srebrzyste błyszczą szczyty,
Dołem płynie mgła.

Oto skrzy się świeży śnieg
Słońcem sierpnia dziś olśniony,
Zabłąkany niby zbieg
Gdzieś z odległej lodów strony;
Lśniący, biały,
Jak kryształy....

Długo, długo patrzę tam
Na te śniegiem kryte góry
Wśród błękitnych niebios ram.
Niżej zdobią kształt natury
Drzew zielenie,
Gęste cienie.

Wstecz się zwracam, nowy czar:
Po Popradu tam dolinie
Ponad bory, ponad jar,
W świat daleko oko płynie.
Kraj się łamie
W panoramie.

Wsie, miasteczka, łąki, gaj —
Jak zabawki z kart dziecinne —
To bogaty Węgrów kraj;
To te niwy miodopłynne,
Które nawet w naszej mowie
Nie od dzisiaj czci przysłowie.

Tak lirycznie uniesiony
Stojąc przy otwartem oknie,
Nie spostrzegłem, że z wszej strony
Cała zieleń w rosie moknie.

Czego ta ukryta siła
Rozpylonej w wietrze wody,
Czego słota nie spełniła,
Spełnił pierwszy dzień pogody.

W ciągu deszczów zdrów jak ryba,
Dziś rzec tego nie śmiem chyba...
Bo blask słońca, Poprad, bory
Winne, że mam straszny katar,
I przez trzy dni od tej pory
Kicham, iście niby tatar.

4. sierpnia 1885. *Wł. W.*

Od redakcji. — Więc się pociesz, Lwowianinie, wciąż siedzący w swojem mieście, jeśli ciebie też nie minie los, co sprawiać zwykł boleście i za skłonność idealną, płacić zgrozą kataralną. A gdy mimo tej przestrogi, ktoś oskarży los złowrogi, powiem wtedy temu beksie, że brakuje słuszny powód, bo — jak tego mamy dowód — nie inaczej bywa w Szmeksie.

Pisarze pokątni lwowscy wpadli na koncept wyzyskania pobytu arcyksięcia Albrechta we Lwowie na rzecz swojej kieszeni w ten sposób, że łatwowiernych ludzi z niższej klasy namawiali do wnoszenia rozmaitych próśb do arcyksięcia.

Nakoncypowali też sporo takich petycyj, atoli na zażalenie kilku klientów — którzy po niewczasie przyszli do przekonania, że zostali oszukani — trzech tych szynkowych adwokatów uwięziła wczoraj policja lwowska.

Sztuczny deszcz. Praktyczni Amerykanie, niezrażający się żadnemi trudnościami, niekrępowani przesądami zastarzałych teoryj i podejmujący wszelkie innowacje na wielką skalę, wynaleźli obecnie sztuczny deszcz, jako środek do odświeżania powietrza i oczyszczania ulic od szkodliwego zdrowiu ludzkiemu pyłu.

Bardzo racjonalnie rozumują oni, że skrapianie ulic, praktykowane w Europie, niewiele przyczynia, się do stłumienia pyłu ulicznego, który po krótkim czasie wzbija się nanowo i prowadzi dalej niszczącą swą robotę w płucach przechodniów. — Zresztą powszechnie znanym jest fakt, że skrapianie ulic nic przytłumia pyłu, unoszącego się w sferze właśnie tej, w której ludzie oddychają; a nadto ma jeszcze tę niedogodność, że pył uliczny grubszy, skrapiany częściej, rozciera się następnie na pyłek delikatniejszy, który unosi się wysoko w powietrzu.

Natomiast „sztuczny deszcz" — fabrykowany w pomysłowej Ameryce — usuwa wszystkie te niedogodności. Aparat do wytwarzania sztucznego deszczu (który sporządził inżynier Max de Nansouty) jest bardzo prosty. Służą do tego wysokie żelazne rusztowania przenośne, używane w Nowym Jorku zwykle w razie pożaru do ułatwienia czynności gaszenia. Cała górna pokrywa takiego olbrzymiego wozu jest w rodzaju gęstego sita, położonego 20 metrów nad ziemią, dokąd dochodzi woda w kiszkach gutaperkowych, zostających w połączeniu z hydrantami ulicznemi. Podczas nadzwyczaj wolnego przesuwania wozu woda spada w formie deszczu, który skrapia nietylko ulicę, ale i dachy domów po obu jej stronach. — Tym sposobem nietylko chłodzi się cała 20metrowa warstwa powietrza, co oczywiście w czasie upałów, wielkiem jest dobrodziejstwem, ale nadto wszystek pył w tej warstwie powietrza zawarty zostaje słoczony i przybity do ziemi. Po tym sztucznym deszczu jest tak samo czyste powietrze jak po naturalnym.

Wynalazek amerykański jest ze wszech miar godzien uwagi i naśladowania. Czy i kiedy przyjdzie do zastosowania go we Lwowie, nie wiemy, chociaż w naszem mieście (gdzie największy procent śmiertelności wywołuje pył uliczny) zastosowanie amerykańskiego wynalazku byłoby może bardziej niż gdzieindziej potrzebnem. Przy dobrych chęciach nic trudnego, a ze względu na stosunki nasze zdrowotne nie byłoby nawet nic nadzwyczajnego, gdyby już od pewnego pięknego poranku w roku przyszłym główne ulice Lwowa mogły się cieszyć „sztucznym deszczem."

Signum temporis. Dzienniki berlińskie notują co następuje:

„Wczoraj przyszła do Berlina karta korespondencyjna z stampilją pocztową Bordeaux — tej treści:

„Panu N. Leipzigerstrasse 110 Berlin-Prusse.

Szanowny Panie! W Berlińskim *Tageblacie* z 19. kwietnia kazaliście wydrukować: „Bardzo to ładnie, że Chińczyk Francuza tak wyprał..." i t. d. To jest swoją drogą kłamstwem, ale co prawda, a czegoś Pan nie powiedział, to to, że Francuz zagra niebawem Niemcowi do tańca. W oczekiwaniu tej przyjemności przyjmij Pan wyrazy należnego poważania.

D. 1. sierpnia 1885.

Stary żołnierz francuski."

Art. nadesłany. Hr. Lesser dotknięty niedawno bolesną stratą swej nieodżałowanej małżonki Laury z hr. Krasickich, wdowy po śp. hr. Edw. Borkowskim, damy dwóch orderów: krzyża gwiaździstego i tereziańskiego bawarskiego, przekroczył niebotyczne Alpy Tyrolskie, aby w Elbigeralp złożyć u stóp królowej Matki Bawarskiej, jako W. Mistrzyni Insignia orderu terezjańskiego, należące niegdyś do jego nieboszczki żony.

N. Pani zaszczyciwszy p. Lessera najgościnniejszem przyjęciem, podobnie jak przed laty 13 w Hohenschwangen i zainstalowawszy go w swojej willi przez dwa dni jego tamże uproszonego pobytu, raczyła oraz najłaskawiej przychylić się do wynurzonej przez niego prośby, zezwalając na to, ażeby jego pasierbica hr. Stella Dunin Borkowska objęła order w dziedzictwie wraz z tytułem damy honorowej, dla uczczenia pamięci w Bogu spoczywającej matki, która po dziewięciu latach ciężkiego cierpienia umarła jak święta męczennica.

Powróciwszy z tej pielgrzymki, jakoby Jazon po zdobyciu złotego runa, miał p. Lesser zaszczyt być przyjmowanym na besa-mano w Nimfenburgu przez Donię Izabellę II., królowę-matkę hiszpańską i przez jej córkę Infantkę Paz de Bourbon, otoczone książętami domu królewskiego, pośród świetnego orszaku dam pałacowych i dworzan; i miał oraz tę pociechę słyszyć z wysokich ust najserdeczniejsze wynurzenie współczucia i sympatji dla swojej ś. p. żony.

Poczem p. Lesser wyjechał do wód morskich w Scheweningen.

Część ekonomiczna.

Telegramy zbożowe z dnia 11. sierpnia. Wiedeń; okowita per 10.000 lit., procent 28·50 do 28·75 złr. Budapeszt: Pszenica 100 kilogr. (na wiosnę) 7·43—7·45 złr. rzepak (sierpień-wrzesień). 10·75 do 11·— złr. Berlin: Pszenica żółta (na kwiec.-maj) 161·50 m., żyto —·— m., spirytus 43·90, olej rzepakowy —·— m. Paryż: mąki 159 kilogr. 45·90 fr.

Wiedeń 10 sierpnia.

(Di) Tak bezbarwnego obrazu jak dzisiaj nie przedstawiała giełda nawet w ciągu ubiegłego tygodnia, kiedy była niejako u szczytu bezczynności i spokoju; i wtedy bowiem, chociaż ogólne wrażenie było niemiłe — przynajmniej niektóre działy lub papiery zwracały na się większą uwagę finansistów. Dzisiaj nawet i tego nie było; targ rozpoczął się ospale i wytrwał w tym stanie dopóty, dopóki dzwonek nie dał sygnału do zakończenia. Na doniesienia o cholerze jest już spekulacja zupełnie obojętna, polityczne ani finansowe nowości się nie zdarzyły żadne, więc brak zupełny motywów do jakiegokolwiek ruchu naprzód lub wstecz.

Wyłącznie tylko giełda zbożowa dostarczała tematu do dyskusji, albowiem spodziewani na sobotę kupcy nie przybyli, a tem samem nadzieje eksportowe nie mogą jeszcze ciągle wejść w stadjum ziszczenia się.

Giełdy zagraniczne pogrążone były również w apatji i bezczynności; arbitraż nie daje znaku życia. Z Paryża nadeszły na Berlin zaniepokajające biuletyny o cholerze, atoli w przysłanych później stamtąd kursach nie znalazły one dostatecznego wyrazu.

Wszystkie papiery bankowe pozostały na swem stanowisku ostatniem, z jedynym wyjątkiem akcyj austro-węgierskich, które od pewnego czasu cieszą się stałym, chociaż powolnym awansem. Z innych papierów zasługuje na uwagę repriza nordbahnów o $^1/_2$ procent, nieco lepszy stan ludwików i nieznaczne osłabienie akcyj parowej żeglugi i tramwayów. Tytoniowe stały dziś lepiej, niż ostatnią razą.

Tendencja w rentach silna, jednak zmiany istotne nie zaszły. Dewizy i waluty drogie.

W handlu zbożowym panuje jeszcze ciągle chwiejność.

Pszenica jesienna 7·76 — 7·80, wiosenna 8·37—8·42, żyto jesienne 6·77—6·84, wiosenne 7·04—7·05, owies jesienny 6·37—6·46, wiosenny 6·68—6·73.

Z wiedeńskiego targu bydła. Na poniedziałkowy targ bydła przypędzono ogółem 4.110 sztuk wołów, a w tej liczbie galicyjskich i bukowińskich 1.954, węgierskich 1.060, niemieckich 1,096. Ogólny przypęd był większy o 502 sztuk, niżeli zeszłego tygodnia. Z Galicji i Bukowiny przypędzono o 135 sztuk więcej.

Skutkiem znacznego spędu ceny spadły; przy towarze wyborowym od 1 złr. do 1·50 złr., a nawet do 2 złr.

Płacono za woły opasowe galicyjskie i bukowińskie po 50—55 złr., najprzedniejsze po złr. 55 do 60, węgierskie po 51—55, naprzedniejsze po 56 do 62 złr., niemieckie po 55—62, najprzedniejsze po 63 złr., za 100 kilo martwej wagi.

Targ z powodu obecności wielu kupców był ożywiony.

Telegramy biura korespondencyjnego.

Paryż dnia 12 sierpnia. Depesza biskupa z wschodniej Kochinchiny donosi pod datą 8 b. m. o wyrznięciu 10 tysięcy chrześcian. Okrucieństwa trwają dalej, wikarjat zniszczony.

Madryt 12 sierpnia. Wczoraj było w całej Hiszpanji 3724 wypadków cholery, 1886 wypadków śmierci. Biuletyny są niezupełne.

Arcybiskup sewilski umarł na cholerę.

Berlin 12 sierpnia. Na kongresie telegraficznym ukonstytuowały się wczoraj komisje. Prezesem komisji taryfowej wybrany Brunner von Wattenwyl (Austrja), wiceprezesem d'Amico (Włochy) prezesem komisji dla spraw technicznych i ruchu Hake (Niemcy), wiceprezesem Capaneme (Brazylia).

Londyn 12. sierpnia. Posiedzenie Izby gmin. Minister wojny wyraził nadzieję, iż rezerwa zostanie wkrótce rozpuszczoną, gdyż zarządzono inne środki celem utrzymania sił, przeznaczonych dla obrony kraju w gotowości i należytym stanie.

Hicks-Beach spodziewa się, że zamknięcie parlamentu nastąpi w piątek lub w sobotę.

Izba przyjęła w trzecim czytaniu bil o zakupywaniu dzierżawnych ferm w Irlandji.

Królowa mianowała generała Wolseleya wicehrabią.

Marsylja 12. sierpnia. Wczoraj umarło 39 osób na cholerę. Zorganizowano pierwszy zakład sanitarny.

Berlin 13. sierpnia. Minister Kalnoky przybył tu dziś z rana.

Simla 12 sierpnia. Wielki obóz dla ćwiczeń wojennych mający pomieścić około 50 tysięcy żołnierza, zostanie wzniesiony prawdopodobnie przed upływem bieżącego roku w Lahorze. Armja angielska w Indjach ma być wzmocniona o 6.000 żołnierza. Rząd roztrząsa kwestję utworzenia armji z krajowców.

Wielki Waraždyn 12. sierpnia. Biskup Liponniczky umarł dziś rano.

Berlin 12. sierpnia. Minister Kalnoky w towarzystwie sekcyjnego radzcy Aehrenthala wyjechał zaraz po ósmej do Warcinu.

Budapeszt 12. sierpnia. *Nemzet* donosi, że prezydent najwyższego trybunału, Emeryk Szentgyörgyi zostanie mianowany sekretarzem w ministerjum sprawiedliwości.

Telegramy „Przeglądu"

na własnym drucie.

Budziejowice 12 sierpnia. Tutejsza Izba handlowa uchwaliła zaakceptować żądania praskiej Izby handlowej w sprawie banku austro-węgierskiego. Wyrażała ona nadto ubolewanie, iż Izba praska postąpiła w tej sprawie bez porozumienia się z innemi Izbami.

Wiedeń 12 sierpnia. Udział Najj. Pani i cesarzowej rosyjskiej w zjeździe w Kromieryżu jest wyłącznem dziełem hr. Kalnoky'ego. Nie naruszając stosunków z Niemcami stara się on, licząc na przyjaźń Giersa umocnić pokój i zaufanie między Austrją a Rosją i zabezpieczyć to przymierze nawet na tę ewentualność, jeżeli nastąpi zmiana rządu w Niemczech. Ks. Bismark nie przeszkadza mu wcale, lecz pozostawia mu zupełną inicjatywę i staranie o dalszy bieg rzeczy.

Pogłoska o przybyciu niemieckiego następcy tronu na zjazd kromieryski, jest z gruntu fałszywa. Zjazd będzie trwał z całą stanowczością od 24 do 26 b. m.; tylko czas przybycia pociągów jeszcze nie jest ustanowiony.

Wiedeń 12 sierpnia. Pismo, wychodzące tutaj pod tytułem *Politische Fragmente* ogłasza odezwę deputowanego Lienbachera, w której tenże oświadcza ze względu na utworzenie katolickiego stronnictwa centrum, że jemu utworzenie takiego stronnictwa samoistnego wydaje się rękojmią szczególniejszego pokoju narodowościowego; leży ono także w interesie hr. Taaffego. Że zaś hr. Taaffe nie zna faktycznego stanu rzeczy, to nas nie może wstrzymać — pisze Lienbacher — od uczynienia tego, co się wydaje koniecznem do ratowania ojczyzny i należytego spotęgowania dobrobytu narodowego. Prawdziwy i szczery przyjaciel rządu stara się rząd swej ojczyzny popierać nawet wbrew jego woli, chociażby jego usiłowania były ignorowane i przez organa rządowe nawet wyśmiane.

Wiedeń 12 sierpnia. Minister spraw zagranicznych hr. Kalnoky odjechał do Warzinu w odwiedziny do ks. Bismarka.

Presse dowiaduje się, że Rada państwa będzie zwołana co najwcześniej w ostatnim tygodniu września.

Budapeszt 12 sierpnia. Arcyksiążę Józef, zastępowany przez hr. Zichy'ego dał na cześć gości francuskich na wyspie Margarethen bankiet, na którym hr. Zichy wzniósł toast na cześć cesarza, domu cesarskiego i arcyksięcia Józefa.

Berno 12 sierpnia. Wyższy sąd krajowy odrzucił rekurs adwokata czeskiego z Neutitschein dr. Spaczka, któremu sąd powiatowy w Fulnek odmówił przyjęcie protokołu czeskiego w pewnym sporze niemieckim.

Ungarisch Hradisch 12 sierpnia. W Welehradzie odbędzie się jutro główne zgromadzenie wiecu nauczycielskiego, na który zaproszono nauczycieli słowiańskich ze wszystkich części państwa. Po uroczystem nabożeństwie, które będzie celebrował biskup berneński dr. Bauer, odbędą się w refektarzu klasztornym narady, odnoszące się głównie do kulturnego znaczenia apostołów słowiańskich. Uroczystą mowę wypowie biskup Bauer.

Zagrzeb 12 sierpnia. Prezydent sejmu Hrvat przybył do Zagrzebia. Przed jutrzejszą konferencją z przewódzcami opozycji w sprawie zwołania sejmu, na którą zaproszono także szefa sekcji w ministerstwie spraw wewnętrznych, Stankovica, odbędzie się narada obecnych tutaj członków stronnictwa narodowego, w ktorej weźmie udział także prezydent Hrvat. W *Narodnych Nowinach* omawia dziś Miskatovic żądanie opozycji, aby zwołano sejm i oświadcza się za odrzuceniem tego żądania.

Salcburg 12 sierpnia. Cesarz niemiecki przybył tu o godzinie 5 oczekiwawy na dworcu przez namiestnika, generałową Albedyl, generała Knöpflera, marszałka krajowego i burmistrza. Wszystkie te osoby cesarz zaszczycił rozmową. Licznie zgromadzona publiczność wybuchła żywemi oklaskami radości. W hotelu europejskim powitał cesarza arcyksiąże Ludwik Wiktor. Na obiad dworski, podany o godzinie 6, zaproszono także namiestnika, marszałka krajowego, komendanta wojsk, burmistrza i radcę dworu Klaudyego.

Gastein 12 sierpnia. Cesarz Wilhelm był widocznie bardzo wzruszony objawami serdecznej życzliwości okazanemi mu przy odjeździe. Łzy błyszczały w oczach monarchy i wobec wielu osób wyraził on, że przebywa w Gasteinie bardzo chętnie i każdą razą rozstaje się z nim z żalem. Koło hotelu Straubingera przewrócił się z powodu złamania osi jeden wóz z pakunkami, przy czem jeden z kurjerów cesarskich który na nim siedział złamał nogę. Cesarz udał się natychmiast do domu gdzie chorego zaniesiono, zapytał o jego zdrowie i rozkazał lekarzom jadącym tuż za powozem cesarskim, aby okaleczałego opatrzyli i zbandażowali.

Berlin 12. sierpnia. Jedno z tutejszych pism, omawiając zjazd kromieryski, wywodzi, że dopiero teraz rozwiązuje się zagadka, dla czego Andrassy ustąpił w chwili, gdy dokonał największego swojego dzieła, to jest sojuszu austro-niemieckiego. Owóż stało się to dlatego, że w planie tego sojuszu, utworzonym przez Bismarka, musiała do niego przystąpić Rosja, jeżeli miał on spełnić swe wielkie dziejowe zadanie, to jest zabezpieczyć Europie spokój przez 5 lat. A Rosja szczerze, otwarcie i bez obaw przystąpić do tego sojuszu dopóty nie mogła, dopóki Węgier był kanclerzem Austrji. Usunął się więc Andrassy, aby swą osobą nie zawadzać, a miejsce jego zajął Niemiec Haymerle. Wszelako zdolności Haymerlego nie sprostały temu zadaniu. Nie zawadzał on tak jak Andrassy, ale też i nie popierał rozwoju stosunków. Dopiero po jego zgonie, gdy powołany został hr. Kalnoky, znający wybornie Rosję i osobiście zaprzyjaźniony z Giersem z czasów tych jeszcze, gdy żył Gorczaków; dopiero wtedy zaczęły się układać lepiej stosunki między Rosją a Austrją. W każdym razie trzeba było długiej pracy, żeby usunąć pewne drażliwości, osłabić podejrzenia, przytępić wzajemną niechęć, przekonać, że interesa się nie krzyżują. Wreszcie, przy pomocy Bismarka i dworu pruskiego, zabiegi Giersa i Kalnoky'ego uwieńczone zostały pomyślnym skutkiem: nastąpił zjazd w Skierniewicach.

Atoli odtąd zmienia się sytuacja. Przyjaźń austrjacko-rosyjska zaczyna wyrastać po nad niemiecko-rosyjską. Wprawdzie obawy ztąd dla Niemiec nie ma żadnej, ale jest ten nieprzyjemny stan, że już dzisiaj sojuszu trzech mocarstw nie można byłoby przedstawić tak jak dwa lata temu w rzeźbiarskiej grupie, po której środku stał Bismark i jedne rękę podawał Rosji a drugą Austrji. Wówczas postacie, reprezentujące te dwa mocarstwa, miały drugą rękę wolną; dzisiaj ręce te złączyły się i bodaj czy ich uścisk nie jest silniejszy od uścisku rąk podanych ks. Bismarkowi. W każdym razie taki wniosek wysnuć należy z faktu, że w Kromieryżu nie będą Niemcy reprezentowane i że w ogóle mogło dojść do Kromieryża bez pośrednictwa Niemiec.

Monachjum 12. sierpnia. Zjazd niemieckich meteorologów został otwarty. Przewodniczy mu prof. dr. Neumayer.

Gdańsk 12. sierpnia. W sobotę rozpoczynają się tu wielkie manewra floty niemieckiej.

Petersburg 12 sierp. (>). Urzędowi monetarnemu polecono wypracować banknoty nowego rysunku. Banknoty będą się drukowały na papierze, zrobionym z jedwabiu, przez co trudniejsze będą do podrabiania. Brzęcząca moneta także będzie inna, mianowicie według wzoru Katarzyny II z popiersiem Aleksandra III. Mają być wprowadzone złote ruble i srebrne 25 kop. Waga miedzianych monet będzie zmiejszona i mniej jej się wypuści w obieg. Minister sprawiedliwości Naboków wyjechał za granicę, zastępuje go Marków.

Berlin 12 sierp. Obrady kongresu telegraficznego odbywają się w języku francuskim.

Marsylja 12 sierpnia. Liczba zmarłych wczoraj na cholerę wynosi 77, z tego 27 dzieci.

Wskutek kwarantany zarządzonej przeciw statkom przybywającym z portów francuskich wstrzymało towarzystwo *Messageries maritimes* za zgodą ministerstwa, jazdy do Neapolu, Palerma, Messyny, Rumunji i Odessy. Parowce pocztowe indochińskie i australskie będą przebywały kanał suezki bez zatrzymania się w Port Said lub Suezie.

Paryż 12 sierpnia. Pisma lyońskie donoszą, że tam zdarzyły się dwa wypadki cholery z śmiertelnym wynikiem.

Przyjechali do Lwowa

dnia 12 sierpnia 1885.

Hotel Żorża: K. hr. Wodzicki z Olejowa, T. hr. Dzieduszycki z Niesłuchowa, M. Marynowski z Tyniowic, E. Zagórski z Kołodziejówki, E. Kraushaar z Hady.

Hotel Europejski: Książę J. Czartoryski z Wiązowic, A. Jägermann z Tłumacza. S. Ptaszycki z Petersburga, T. Hammer z Złoczowa, J. Schalay z Złoczowa, Bastl z Brodów, Beidl z Brodów.

Hotel Angielski: S. Dembowski z Krynicy. M. Nowacki w Medenicach, K. Potworowski z Chorostkowa, J. Rosenstock z Połupanówki, K. Fuchs z Brodów.

Hotel Francuski: S. Żardziński z Surochowa, J. Gnoiński z Swidowa, C. E. Kallman z Darmstadtu.

Hotel Warszawski: G. Bieniaszewski z Rzeszowa, L. Raciborski z Zamościa, R. Chlebowski z Stanisławowa.

Ruch pociągów.

Ze Lwowa odchodzą:

(Podług zegaru lwowskiego).

Do Krakowa . . .	*10.46	4. 5	—.—	4.50	†2.25
Do Podwołoczysk .	10.27	*5.56	—.—	12.35	†4. 8
„ (z Podzamcza) .	10.56	—.—	*6.07	1.09	—.—
Do Czerniowiec . .	—.—	11.06	*6.20	12.20	—.—
Do Stryja	7.30	—.—	7.15	11.45	—.—

Do Lwowa przychodzą:

Z Krakowa . . .	9.27	*5.36	11.33	—.—	†3.58
Z Podwołoczysk .	*10.26	3.05	—.—	3.50	†2.15
(na Podzamcze) .	*10.12	2.28	—.—	3.20	—.—
Z Czerniowiec . .	*10.05	3.35	—.—	3.30	—.—
Ze Stryja	2.30	—.—	8.25	4.35	—.—

Wiedeński kurs urzędowy

dnia 11. Sierpnia. 1885 r.

Renta pap. aust.	82·70	Akcje banku kr.	283·60
„ srebrna „	83·35	Weks. na Lond.	125·30
„ złota „	109·05	Dukaty	5·92
Losy z r. 1860	99·60	Napoleondory	9.93—
Ak. b. aus.-węg.	877·—	Mark. niemiec.	61·40

Kurs giełdy wiedeńskiej.

Wiedeń, dnia 12. Sierpnia 1885

godzina 10 minut 30 przed południem.

Akcje kredyt.	284·10	Anglo-austr.	98·50
Kolej Kar. Lud.	245·25	Kolej połudn.	132·50
Unionsbank	79·50	Napoleondor	9·93 —
Rosyjs. bankn	1·23³/₄	Tytoniowe	—.—

Usposobienie: silne.

godzina 1 minut 40 po południu.

Alpiny	37.50	Węg. akcje kr.	289.50
Anglo-austr.	98.50	Unionsbank	79.50
Kolej Kar. Lud.	244.70	Nordbahn	235.—
Kolej połud.	133.50	Kolej Alföld.	185.—
Kolej państw.	297.75	Kolej lw.-czern.	227.—
Węg. Nordostb.	176.50	Wied. Comunal	123.75
Węg. obl. p. zł.	109·—	Elbetal	159.25
Węg. cis. losy r.	121.40	Länderbank	98.70
Renta węg. 4%	98.82	Bankverein	101.50
Ros. rubel pap.	1·23³/₄	Losy węgierskie	120.50
Galic. indemn.	102.75	Marki niemiec.	—·—

Usposobienie: silne.

Berlin, dnia 11. Sierpnia. 1885

godzina 5 minut 35 po południu.

Rosyjsk. bankn.	200·90	Akcje kredyt.	462·50
Lombardy	217.—	Galicyjskie	100·10
Pożyczka wsch.	59.50	Austr. bank.	162·80

Paryż 11. Sierpnia. Renta 3% 80·75.

Kurs pieniędzy i papierów publicznych.

Wiedeń 11. Sierpnia.

	płacą		żądają	
$4^2/_5$% Renta papierowa austr.	82	70	82	75
$4^2/_5$% „ srebrna „	82	85	83	—
4% „ złota „	108	95	109	15
5% „ papierowa (marcowa)	99	60	99	75
4% „ złota węgierska	98	65	98	80
5% „ papier. węgierska	92	15	92	30
$4^1/_2$% Ostbahnowe obligi	98	20	98	60
5% Obligi pożyczki kolej. węgier.	—	—	—	—
$3^8/_{10}$% Losy z r. 1854 po 250 m. k	127	—	128	—
4% „ „ 1860 „ 500 złr.	138	75	139	25
4% „ „ 1860 „ 100 „	140	50	141	—
„ „ 1864 „ 100 „	167	75	168	25
„ „ 1864 „ 50 „	166	75	167	25
Losy Como-Renten za sztukę	43	—	45	—
Bukowińskie oblig. ind. 10% podat.	101	50	102	—
Galicyjskie „ „	101	50	102	—
Akcje bankowe.				
Anglo-austrjackiego Banku 200 złr.	98	25	98	75
Boden-Credit austrjacki . 200 „	224	75	225	25
Credit-Anst. dla han. i prz. 160 „	282	30	282	60
„ Bank węgierski . 200 „	287	25	287	75
Depositen-Bank . . . . 200 „	192	—	192	50
Escompt Gesell. niż. astr. 500 „	595	—	600	—
Länderbank . . . . . 200 „	98	25	98	50
Austr.węg. Banku . . . 600 „	879	—	882	—
Unionbank . . . . . . 100 „	79	90	80	30
Verkehrsbank ogólny . . 140 „	145	75	146	25
Wied. Bankverein . . . 100 „	101	—	101	50
Akcje kolejowe.				
Albrechta . . . 200 złr. bez %	64	50	65	50
Alföld-Fiume . . 200 „ 5%	184	75	185	—
Donau-Dampfs.-Ges. 525 „ „	445	—	447	—
Elżbieta . . . . 210 „ „	237	75	238	25
Linz-Budweis . . 200 „ „	—	—	—	—
Salzburg-Tyrol . . 200 „ „	202	—	203	—
Ferdynanda-Nordban 1050 „ „	2345		2350	
Fanciszka Józefa . 200 „ „	211	—	211	50
Gal. Karola Ludwika 210 „	243	50	244	—
Kozycko-Oderberg 200 „ 4%	149	25	149	75
Lwowsko-Czer.Jaska 200 „ 5%	226	75	227	25
Nordowest austr. . 200 „ „	166	—	166	75
„ Elbethal Lit.B. 200 „ „	159	—	159	50

	płacą		żądają	
Rudolfa. . . . . 200 złr. 5%	185	75	186	25
Siedmiogrodzka I. . 200 „ „	183	75	184	25
Staats-Eisenb.Ges. . 200 „ „	296	50	297	—
Südbahn (Lombardy) 200 „ „	132	20	132	50
Theisbahn (Cisańska) 200 „ „	251	—	251	50
Węg. gal. Łupkow . 200 „ „	176	—	176	50
„ Nord-Ost . . 200 „ „	176	—	176	50
„ Westbahn . . 200 „ „	167	25	167	75
Listy zastawne.				
$4^1/_2$% Banku krajowego	—	—	—	—
$4^1/_2$% Bod. Cred. allg. złotem płatt	124	75	125	50
$4^1/_2$% „ „ „ papier. 50 la.	99	75	100	25
3% prem. Bod. Credit. allg.	98	—	98	50
6% Zakł. kred. krakowsk. 18 lat	99	75	100	—
7% Listy dłużne „ 20 lat	101	—	102	—
6% Zakł. kred. krak. . . 36 lat	99	75	100	—
$5^1/_2$% „ „ „ srebr. 36 lat	—	—	—	—
4% Gal. Tow. kred. ziem.	91	25	91	50
5% „ „ „ „ nowe 37 lat	99	70	100	10
4% „ „ „ „ „ 41 lat	88	50	89	·
6% „ Bank hipot. lwowski	101	25	101	50
5% „ „ „ „ prem.	99	—	99	50
5% „ „ „ „ 40 lat	96	50	97	50
5% Bank austr. węg. (Nation.) w. a.	103	—	103	50
5% Szląs. aust. Bod.-Credit-Anstalt	101	50	102	25
$5^1/_2$% Węg. Instyt. Bod.-Credit	102	75	103	50
4% „ Bank Hip. prem.	101	50	—	—
Priorytety kolejowe.				
Albrechta . . . . 300 złr. 5%	100	20	100	50
Alföld-Fiume . . . 200 „ „	100	—	100	50
„ „ Em. 1874 200 „ „	100	—	100	50
Donau-Dampfs. 100 200 „ 6%	108	75	109	50
Elżbiety za 200 Mrk. opod.	115	10	—	—
„ za 200 Mrk. nie opod.	121	75	122	50
Ferdyn. Nordb. m. kon. 5%	106	25	107	25
„ Mor.-Szląz. linia 1871/2 5%	108	—	108	60
„ poż. 1876 r. 100 złr. 5%	105	25	106	25
Franc. Józef Em. 1884 . 4%	93	—	93	50
Gal.-Karol.-Lud. 1881 300 złr. $4^1/_2$	100	80	101	30
„ Jarosław 300 „ „	100	20	100	70
Koszycko-Oderb. . 200 „ 5%	100	50	100	90
4% Lwów-Czern. Em. 1884 (10% p.)	82	80	83	10
4% „ „ 1884 (wolne od p.)	90	80	91	10
Nordwestb. austr. . 200 złr. 5%	104	—	104	40
„ „ Lit. B. 200 „ „	102	80	103	10

	płacą		żądają	
Nordwb. austr. Em. 1874 200 m. 5%	128	50	—	—
Rudolfa z 1884 r. . 100 złr. „	89	70	90	—
„ Salzkam. gut. zł. 200 m. „	119	60	—	—
Siedmiogrodzkiej I . 200 złr. „	99	—	99	50
Staatseisenbahn . . 500 fr. 3%	193	25	194	—
Südbahn (Lombardy) 500 fr. 3%	153	50	154	—
„ „ 200 złr. 5%	127	50	128	50
Theissb.-Gesell. . 1000 „ „	109	—	—	—
Węg. gal. Łupkow. . 200 „ „	99	60	100	10
„ „ II Em. 200 „ „	99	50	99	80
„ Nordost . . . 300 „ „	99	20	99	60
„ „ złotem . 200 „ „	131	—	131	50
„ Westbahn . . 200 „ „	100	—	100	50
„ „ Em. 1874 200 „ „	99	75	—	—
Losy.				
4% Donau Regul. . . złr. 100	114	—	115	—
Premiowe Wiedeńskie . „ 100	125	—	125	50
„ Węgerskie . „ 100	115	—	115	50
3% „ Tureckie . . fr. 400	21	25	21	50
Kredytowe . . . . . złr. 100	178	—	178	50
Clary . . . . „ 40	40	50	41	25
4% Donau-Dampfsch. „ 105	113	50	114	50
Insbrucku . . . . . „ 20	18	75	19	25
Keglewicha . . . . . „ 10	19	—	19	50
Krakowskie . . . . . „ 20	17	75	18	25
Ofner (miasta Budy) . „ 40	42	75	43	25
Palfy . . . . „ 40	40	—	40	75
Rudolfa . . . . . . „ 10	18	50	19	—
Salma . . . . „ 40	54	25	54	75
Salzburgskie . . . . „ 20	23	—	23	50
St. Genois . . . . . „ 40	49	—	49	50
Stanisławowskie . . . „ 20	24	—	24	75
$4^1/_2$% Tryesteńskie . „ 100	132	50	133	25
4% „ . „ 50	68	—	68	50
Waldsteina . . . . . „ 20	27	50	28	50
Windischgrätza . . . „ 20	38	25	38	75
Cisańskie	116	80	117	20
Czerw. krzyża	13	30	15	70
Węg. Czerw. Kryża	9	95	9	15
Serbskie	30	20	30	70

Warszawa 11. Sierpnia.

	rb.	kp.	rb.	kp.
5% Listy zastawne nowe 1869 r.	—	—	97	40
kupon	—	—	—	—
4% Listy likwidacyjne	—	—	89	60
kupon	—	—	$76^2/_3$	

Lwów. Z Izby handlowej, 12. Sierpnia 1885.

1. Akcje za sztukę.

bez kuponu bieżącego bez dywidendy:	płacą		żądają	
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. m. k.	241	50	244	50
„ lwow. czer.-jass. 200 zł. w. a.	225	50	228	50
Banku hypot. galic. 200 zł. w. a.	274	50	278	50
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	225	—	230	—
2. Listy zastawne za 100 złr.				
Tow. kred. galic. 5 prc. w. a.	99	20	100	20
„ „ „ 4 „ „	90	50	91	50
„ „ „ 5 „ okres.	99	20	100	20
„ „ „ 4 „ „	88	25	89	25
Banku krajowego $4^1/_2$% w. a.	91	50	92	50
„ hyp. galic. 6 „ „	101	30	102	30
„ „ „ 5 „ „	96	50	97	50
„ „ „ 5 „ z 10% prm.	98	50	99	50
3. Listy dłużne za 100 złr.				
G. Z. kr. wł. (d. 6%) 3% w likw.	57	—	59	—
„ „ „ „ (d. 5%) $2^1/_2$% „	53	—	56	—
4. Obligi za 100 złr.				
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	101	75	102	75
Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. I em.	97	—	98	—
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 prc. w. a.	102	75	104	—
„ „ „ 1883 $4^1/_2$% „	90	75	91	75
5. Losy.				
Losy miasta Krakowa	17	—	19	—
„ „ Stanisławowa	23	50	25	50

6. Monety.

	płacą	żądają
Dukat holenderski	5·82	5·92
Dukat cesarski	5·86	5·96
Półimperjał rosyjski	10·17	10·27
Rubel rosyjski srebrny	1·54	1·64
„ „ papierowy	$1·22^1/_2$	$1·24^1/_2$
100 marek niemieckich	61·15	61·80

Teatr i widowiska.

Wystawa obrazów i innych dzieł sztuki urządzona staraniem tutejszego Towarzystwa przyjaciół sztuk pięknych, otwarta co dzień od godziny 9 z rana do 7 wieczorem w Auli ck. szkoły politechnicznej, ulica Sapiehy.

Wstęp w dnie powszednie 20 ct. od osoby a 10 ct. od dzieci, w niedziele zaś i święta 10 ct. bez różnicy wieku.

Papier z fabryki Braci Fiałkowskich & Twerdy w Bielsku i w Białej. Z drukarni Pillera i Spółki.